

MUSEÍON

INFORMATOR MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE

NR 30

ISSN 1506-6193

SIERPIEŃ 2011

W numerze:

- M. Zielińska – Rosyjska noc w muzeum
- M. Masłowska – *Terra incognita*, czyli ziemia nieznaną
- U. Rogowska – „Ale jaja !!! Kto zgłębić chce sekrety jaj Fabergé”
- Z. Zalewska – „Spacerkiem po Moskwie”
- L. Dzieżyc – Kolejna kopia obrazu Tadeusza Kuntzego
- L. Dzieżyc – „Sztuka rosyjska ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej”
- M. Gawęda – Nowe darowizny dla muzeum
- M. Gawęda – Adam Bagiński w Krakowie
- M. Gawęda – „Ryby, ptaki i ssaki i inne Wilkołaki” – ilustracja i rzeźba J. Wilkonია
- Z. Zalewska – „Zwierzyniec dla Pana Wilkonია”
- A. Maksymowicz – Wystawa S. Chabrowskiego „Pejzaż polski” w Cottbus
- I. Korniluk – Muzeum Ziemi Lubuskiej na Festiwalu Nauki
- A. Maksymowicz – Jubileusz Marii Elikowskiej-Winkler
- I. Korniluk – „My zielonogórzanie, nasz lubuski dom... Zielonogórzscy Pionierzy”
- A. Maksymowicz – Wizyta gości z Haus Schlesiens w MZL
- M. Wojecki – Wspomnienie o Profesorze. Jerzy Piotr Majchrzak
- W. Hładkiewicz – Jerzy Piotr Majchrzak (1940-2011)
- L. Kania – Malarstwo wewnętrznych przeżyć
- I. Korniluk – Wystawa „I ciągle widzę ich twarze” – fotografie Żydów polskich
- A. Maksymowicz – Nowa strona internetowa Muzeum Ziemi Lubuskiej
- G. Wanatko – „Polskie Państwo Podziemne przeciwko broni V-1 i V-2”
- M. Siwicki – Jubileusz godny uwagi
- M.J. Bonisławski – Muzeum Kolei Szprotawskiej
- A. Cincio – Paszporty winiarskie
- M. Masłowska – O szczególnej roli środkowej Odry w końcowej fazie II wojny światowej.
A. Toczewski – *Bitwa o Odrę w 1945 r.*
- E Duma – Plac Makusynów
- A. Kamińska – Muzealny piknik
- U. Rogowska – Z życia muzeum, styczeń-maj 2011

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE
PRZYZNANO
ODZNAKĘ HONOROWĄ
ZA ZASŁUGI
DLA WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO



ROSYJSKA NOG W MUZEUM

Honorowy patronat:

Alexander Alekseev
Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Federacji Rosyjskiej

Elżbieta Polak
Marszałek Województwa Lubuskiego

Janusz Kubicki
Prezydent Miasta Zielona Góra

SOBOTA, 21 MAJA 2011
MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE

opracowanie graficzne Igor Myszkiewicz

1.



2.



Hilary Gwizdała (1916-1991)

Hilary Gwizdała urodził się 15.04.1916 w Koźminie Wlkp., zmarł 04.02.1991 w Zielonej Górze. Studiował w poznańskim Instytucie Sztuk Pięknych, Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu (1946-1948) i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie w roku 1954 uzyskał dyplom w pracowni malarstwa prof. Jana Cybisa.

Do Zielonej Góry przyjechał w 1967 roku. Szybko stał się postacią niezwykle charakterystyczną w pejzażu miasta. Jego wygląd i styl życia pasowały jak ulał do malowniczego typu artysty – cygana. Nazywano go nadwornym malarzem Zielonej Góry. W swojej twórczości nawiązywał do tradycji polskiego koloryzmu, utrwalając najpiękniejsze zakątki Winnego Grodu: zieleń, zabytkowe kamieniczki, ratusz, kościoły. Chętnie malował martwe natury i portrety. Stworzył także serię własnych wizerunków. Widać na nich wyraźnie, jak przybywało mu lat, jak przeżycia w formie zmarszczek i bruzd odciskają się na twarzy. W życiu przyświecała mu sentencja, którą nadzwyczaj starannie, wielkimi literami wypisał na ścianie w swojej pracowni: **TO SZTUKA ZGNĘBIĆ SIEBIE I NIE IŚĆ NADNO.**

3.



4.



1. *Autoportret*, 1984, olej, płótno
2. *Pejzaż zielonogórski*, 1976, olej, płótno
3. *Pejzaż zielonogórski*, 1978, olej, płótno
4. *Łagów*, 1974, olej, płótno

Małgorzata Zielińska

ROSYJSKA NOC W MUZEUM

W 1977 roku Międzynarodowa Rada Muzeów (ICOM) działająca przy UNESCO i posiadająca swoje Komitety Narodowe w poszczególnych krajach, ogłosiła 18 maja Międzynarodowym Dniem Muzeów. W jednym z dokumentów widnieje zapis, że „przesłaniem Międzynarodowego Dnia Muzeów jest podkreślenie roli muzeów w kształtowaniu indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za światowe dziedzictwo, wspólne dziedzictwo całej ludzkości”. Podkreślono, że muzea odgrywają we współczesnym świecie rolę pośredników między kulturami, wzbogacają je, przyczyniają się do rozwoju i zrozumienia społeczeństw i kultur. Na tym koniec z urzędniczymi deklaracjami, pora abyście zobaczyli Państwo jak Muzeum Ziemi Lubuskiej z wielkim impetem wcieliło ten zapis w życie.

Słoneczna sobota, 21 maja 2011 roku. Deptak obłożony jest przez relaksujących się zielonogórczan. Jest spokojnie, leniwie i błogo. Bystry obserwator bez trudu zauważyłby jednak, że przed gmachem zielonogórskiego muzeum atmosfera jest nieco inna. To dzisiaj odbędzie się impreza z cyklu Noc w Muzeum, tym razem pod znakiem kultury rosyjskiej. Półroczna wytężona praca muzealników za chwilę będzie poddana ocenie, no właśnie, ilu zwiedzających? Czy w tym roku powtórzy się sukces włoskiej i japońskiej poprzedniczki? To wszystko zaraz się okaże...



fol. A. Błazyńska

Happening „50 Gagarinów leci w kosmos”

Wybija siedemnasta, a wokół al. Niepodległości 15 panuje coraz bardziej surrealistyczny klimat. Pojawia się oddział KGB, bohaterowie bajki „Wilk i zając”, rakieta, człowiek w skafandrze podający się za Gagarina i rosyjskie hrabianki wesoło kołyszące się w takt muzyki. Stali bywalcy tej cyklicznej imprezy, zapewne od razu domyślili się, że za całym zamieszaniem stoi nie kto inny, a Edward Gramont i prowadzona przez niego nowosolska trupa teatralna, *Terminus a Quo*. Happening pod tytułem „50 Gagarinów leci w kosmos” w niezwykle zabawnej i lekkiej formie nawiązał do wizyty Gagarina w Zielonej Górze, która miała miejsce 22 lipca 1961 roku. Zresztą, punktem kulminacyjnym całego widowiska był właśnie lot radzieckiego superbohatera w kosmos.

Po tym barwnym i intrygującym początku nadeszła pora na oficjalne otwarcie imprezy. Przy wejściu goście



fol. A. Błazyńska

Aktorzy teatru „Terminus a Quo” z Nowej Soli

obdarowani zostali słodkim poczęstunkiem – cukierkami krówkami. Jest już tradycją, że w hallu muzeum dyrektor Toczewski wita zebranych. „Miło mi oznajmić, że zaczynamy Rosyjską Noc w Muzeum Ziemi Lubuskiej”, powiedział na wstępie nie kryjąc radości.

Wśród gości i tym razem dopisała frekwencja, były m.in. takie znakomitości jak: Łuka Jezierski – *attaché* Konsulatu Generalnego FR w Poznaniu, Helena Hatka – wojewoda lubuski, Wioleta Haręźlak – wiceprezydent Zielonej Góry i wielu innych. Dyrektor Toczewski

z charakterystyczną dla siebie gracją, przekazał mikrofon pani wojewodzie, Helenie Hatce, która pogratulowała muzealnikom wspaniałej imprezy. W swoim przemówieniu pięknie zauważyła, że „możemy żyć skromnie, ale bez kultury po prostu się nie da”. Następnie głos zabrała wiceprezydent, Wioleta Haręźlak, która w imieniu prezydenta Janusza Kubickiego przekazała zielonogórskim muzealnikom gratulacje i dowcipnie dodała, że na świecie jest tyle państw, dzięki czemu nie musi się obawiać o kolejne edycje imprezy. Na zakończenie dyrektor Toczewski z tajemniczym uśmiechem zasygnalizował, że w przyszłym roku możemy się spodziewać Nocy w Muzeum poświęconej kulturze niemieckiej.



Muzealne święto zaszczycił Łuka Jezierski (z prawej), attaché Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej w Poznaniu



Helena Hatka, wojewoda lubuski podczas otwarcia muzealnej uroczystości

Święto muzealników jest tradycyjnie okazją do wręczenia wyróżnień – kilku naszych kolegów, a także osoby spoza Muzeum za swą działalność na polu kultury otrzymały odznaczenia i dyplomy, które wręczyła wojewoda, Helena Hatka. Wśród zaszczytnego grona odznaczonych znaleźli się: muzealny grafik i fotograf, Igor Myszkiewicz – *Srebrny Krzyż Zasługi*, nasz kolega zgłębiający tajniki sztuki dawnej, Longin Dzieżyc i specjalistka sztuki współczesnej, Marta Gawęda. Otrzymali oni *Medal za długoletnią służbę*. Wspomniani już Edward Gramont

oraz Ryszard Błażyński wyróżnieni zostali odznaczeniem *Zasłużony dla Kultury Polskiej*, Jacek Jakubiak i Anitta Maksymowicz – odznaką honorową *Za zasługi dla województwa lubuskiego*, a Zofii Zalewskiej, Urszuli Rogowskiej, Leszkowi Kani i Anicie Maksymowicz – wręczono *listy Ministra Kultury*.



Wioleta Haręźlak, wiceprezydent Zielonej Góry



Zdzisław Padaszyński, wiceprzewodniczący Sejmiku Lubuskiego wręcza odznakę „Za zasługi dla województwa lubuskiego” A. Maksymowicz i J. Jakubiakowi

Dyplom *Honorowego Mecenasa Muzeum* dyrektor Andrzej Toczewski przekazał przedstawicielowi firmy Nordis – Chłodnie Polskie, a *Honorowego Kustosza Muzeum* – Sławomirowi Ćwilińskiemu z firmy Omega. Wszystko dla biura, w którego imieniu odznaczenie odebrała Emilia Ćwilińska, oraz Heinowi Nordenboosowi z firmy Senator Polska. Miłą niespodzianką, która wspaniale uświetniła tegoroczną Noc w Muzeum było przekazanie przez artystę Adama Bagińskiego jego czterech prac olejnych do zbiorów MZL. Zastępca dyrektora Leszek Kania podziękował tym, bez których pomocy *Rosyjska Noc* nie mogłaby się odbyć, a więc licznym sponsorom, niezwykle zaangażowanym w organizację tegorocznej imprezy wolontariuszom z Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a także innym osobom, dzięki którym mogliśmy cieszyć się muzealnym świętem. Kuratorzy

fot. A. Błażyńska

wystaw opowiedzieli jeszcze kilka słów o swoich wystawach i nareszcie żądny wrażeń tłum rozlał się po muzealnych wnętrzach.



Helena Hatka, wojewoda lubuski wręcza odznaczenie Marcie Gawędzie



Edward Gramont i Ryszard Błażyński otrzymali odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

Podczas tegorocznej Nocy odbyły się dwa wernisaże wystaw. Pierwszej z nich „Sztuka rosyjska w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze” towarzyszył niezwykle ciekawy wykład, naszego muzealnego kolegi, Longina Dzieżyca. Z charakterystycznym dla siebie zaangażowaniem opowiadał zebranym o historii sztuki rosyjskiej, zauważył też między innymi, że mówiąc o ikonach myślimy o obrazach umiejscowionych w tradycji religijnej i kulturowej Kościoła Wschodniego, a jednocześnie o obrazach szczelnych, w których w równej mierze odcisnął się grecki racjonalizm i wschodni mistycyzm. W swoim wykładzie podkreślił – to nie przypadek, że właśnie na Wschodzie zostało sformułowane teologiczne odzwierciedlenie obrazu. Zauważył również, że ikony przemawiają do nas językiem symboli, a średniowieczne malarstwo ikonowe obecnie możemy oglądać prawie wyłącznie w muzeach w nienaturalnym dla tego malarstwa

otoczeniu. Ikony wyjęte z ikonostasów lub domowych sanktuariów są niewątpliwie bardziej czytelne, możemy je przecież dokładniej obejrzeć, lecz jednocześnie jesteśmy pozbawieni możliwości odczucia atmosfery, jaka otaczała je w miejscach do których należały pierwotnie. Trudno było nie odnieść wrażenia, że pasja wykładowcy udzieliła się zafascynowanym uczestnikom wykładu.



Wykład Longina Dzieżyca o sztuce rosyjskiej w zbiorach MZL

Drugą otwartą tego wieczoru wystawą była ekspozycja pod nazwą „Podmoskownyje wieczera” – upamiętniająca Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Prezentowała ona historię Festiwalu Piosenki Radzieckiej, które odbywały się od lat 60. do końca 80. Przypomnijmy, że Festiwal został powołany przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Mimo propagandowego oblicza dla mieszkańców Zielonej Góry mających możliwość słuchania koncertów na żywo, był nie lada atrakcją. Festiwal poprzedzony był systemem eliminacji – rejonowych, wojewódzkich, a potem ogólnopolskich (w Inowrocławiu, Tarnowie i Radomiu). Rokrocznie w całym kraju stawało do eliminacji kilkadziesiąt tysięcy uczestników, z których kilkudziesięciu docierało do przesłuchań festiwalowych w Zielonej Górze. Festiwal przez długi czas był wizytówką Zielonej Góry i rozpoznawalną marką nie tylko w Polsce, ale także w Związku Radzieckim i innych krajach bloku wschodniego. Zresztą do dzisiaj Zielona Góra często kojarzy się właśnie z tym Festiwalem. Udział w festiwalach brali wokaliści profesjonalni, ale to amatorzy byli głównymi bohaterami zielonogórskiej imprezy. Dla początkujących artystów, szczególnie tych z mniejszych ośrodków, Festiwal był jedną z nielicznych możliwości zaprezentowania się szerszej publiczności, a w wypadku sukcesu – stanowił odskocznnię do kariery piosenkarskiej. Na niezwykle klimatycznych, trochę niczym z innej epoki czarno-białych zdjęciach autorstwa zielonogórskiego fotoreportera Tomasza Gawałkiewicza mogliśmy zobaczyć młodą Zdzisławę Sośnicką, Izabelę Trojanowską, Urszulę, Michała Bajora, czy Jana Panasiewicza. Na wystawie poza fotografiami znalazły się materiały dokumentujące poszczególne festiwale: zaproszenia, plakaty, wycinki z gazet, okładki płyt, informatory czy dokumentacja filmowa.

fot. A. Błażyńska

Podczas Rosyjskiej Nocy nie brakowało **warsztatów plastycznych dla dzieci i dorosłych**. O godzinie 18.30 rozpoczął się, niezwykle oblegany przez najmłodszych uczestników muzealnej imprezy, warsztat Krystyny Bettiuk, „Ale jaja!!! Kto zgłębić chce sekrety jaj Fabergé?”.



Krystyna Bettiuk podczas warsztatów plastycznych

Nieco ekscentryczna artystka wprowadziła zebranych w arkana „sztuki jubilerskiej”. I chociaż muzealnych jajeczek nie zdobiły cenne kruszce, a koraliki, cekiny i inne świcidelka, zabawy było przy tym co nie miara. Warto przy tej okazji wspomnieć nieco o działalności niezwykle utalentowanego jubilera, jakim był Peter Carl Fabergé. Pierwsze wielkanocne jajko w jego pracowni powstało w 1884 na zlecenie Aleksandra III jako prezent dla żony cesarza Marii. Po śmierci Aleksandra III jego syn, Mikołaj II, kontynuował tradycję zamawiania jednego jajka specjalnie na święto Wielkiej Nocy. W środku jajka zazwyczaj kryła się niespodzianka, która aż do momentu otworzenia podarunku była objęta ścisłą tajemnicą. Fabergé inspirował się wydarzeniami historycznymi, np. wojnami czy otwarciem kolei transsyberyjskiej. Zdobił swoje dzieła miniaturami carskich rezydencji, wizerunkami członków rodziny. I właśnie tym tropem poszła artystka, wręczając gospodarzowi wieczoru, dyrektorowi Andrzejowi Toczewskiemu, piękną „pisanekę”, zdobioną jego własnym wizerunkiem! Ale jaja!!!....



Alla Trofimenkova-Herrmann prowadziła warsztat „Spacerkiem po Moskwie”

O godzinie 19.00 na pierwszym piętrze, rozpoczęło się wspólne malowanie panoramy Moskwy. „Spacerkiem po Moskwie” to warsztaty plastyczne, podczas których pod kierunkiem artystki plastyk – Ałły Trofimenkovej-Herrmann zebrani mogli stworzyć niezwykle dzieło sztuki. I znowu, dorośli w jednym rzędzie z dziećmi oddali się wspólnej zabawie. Pod pędzlami zielonogórczan, w oka mgnieniu, powstał kolorowy malunek, przedstawiający charakterystyczny budynek Kremla. O godzinie 19.30, rozpoczęła się zabawa zatytułowana „Ikony w puzzlach”. Z małych fragmentów należało ułożyć obraz jednej z ikon, którą można było odnaleźć na wystawie prezentującej sztukę rosyjską ze zbiorów zielonogórskiego muzeum. Do układania dwóch rodzajów puzzli wykonanych na podstawie ikon „Święci Kościoła Wschodniego” i „Mandylion” hożo zabrali się zwiedzający bez względu na wiek.



Anitta Maksymowicz podczas koncertu „Lirycznie, nostalgicznie...”

O godzinie 18.30 rozpoczął się koncert muzyki fortepianowej w wykonaniu naszej koleżanki Anitty Maksymowicz. Na program koncertu *Lirycznie, nostalgicznie...* złożyły się utwory kompozytorów rosyjskich tworzących w wieku XIX i XX. Wybór repertuaru był jak najbardziej uzasadniony, ponieważ wiek XIX w muzyce rosyjskiej charakteryzował się dynamicznym rozwojem, co zaowocowało wykształceniem się rosyjskiej szkoły narodowej. Ten przełomowy okres sprawił, że muzyka rosyjska weszła do kanonu muzyki europejskiej. Kompozytorzy tacy jak Michaił Glinka, Aleksander Skriabin, Dymitr Szostakowicz, Igor Strawiński, Sergiusz Prokofiew oraz Piotr Czajkowski, Sergiusz Rachmaninow, Modest Musorgski, choć tworzyli w rozmaitych stylach i reprezentowali odmienne postawy estetyczne, przyczynili się do popularyzacji rosyjskiej tradycji muzycznej. Ich dzieła – często inspirowane nie tylko rosyjskim folklorem, ale też wydarzeniami historycznymi – budowały rosyjską tożsamość muzyczną. Tytuł koncertu świetnie oddawał klimat, jaki panował na Sali Witrażowej, podczas gdy Anitta prezentowała urzędzonej publiczności utwory gigantów muzyki rosyjskiej.

Po koncercie, na scenie pojawił się dyrektor Toczewski, który uściskał Anittę, ale powiedział też coś co tylko

spotęgowało nostalgiczną atmosferę panującą po koncercie. „Anittko, pewnie sądzisz, że te kwiaty są dla ciebie, ale się mylisz. Chciałbym wręczyć je twojej mamie, która zawsze tak bardzo cię wspierała”. Wzruszona, ale też niezwykle dumna mama artystki pojawiła się na scenie, gdzie jak pewnie domyślacie się, Drodzy Czytelnicy, uściskom nie było końca.

Tymczasem w sąsiadującej Sali Zegarowej prof. Michail Kotin, wykładowca Uniwersytetu Zielonogórskiego, rozpoczął swój wykład. Warto przybliżyć sylwetkę tego niezwykle wszechstronnego uczonego, ponieważ profesor Kotin zajmuje się językoznawstwem ogólnym, germańskim i porównawczym, historią języków germańskich, teorią zmian językowych oraz filozofią języka. Opublikował łącznie 70 książek, artykułów, recenzji i podręczników w języku niemieckim, rosyjskim i angielskim. Podczas Rosyjskiej Nocy w Muzeum wygłosił wykład *Rosjanie i ich język w wieku XX i na początku wieku XXI*. W XX wieku język rosyjski był przykładem szybkiego rozwoju i rozmaitych zmian w wyniku całego szeregu wydarzeń w życiu politycznym i społecznym, a wszystkie te wydarzenia znalazły swoje odzwierciedlenie w języku. W kameralnej atmosferze profesor Kotin wprowadzał nas w meandry językowych zmian, dziwactw i fenomenów.



Prof. Michail Kotin podczas wykładu w MZL

O 19.30 rozpoczęło się kolejne spotkanie z muzyką rosyjską. *Inna piosenka rosyjska* to koncert ballad rosyjskich bardów w wykonaniu młodego i niezwykle utalentowanego muzyka Andreja Kotina, a prywatnie syna profesora Kotina. Urodzony w Moskwie artysta mówi o sobie, że w „pełni czuje się obywatelem świata”. W Polsce mieszka od dziesięciu lat, a obecnie doktoryzuje się na Uniwersytecie Zielonogórskim. To w Polsce napisał swoje pierwsze piosenki, najpierw w języku angielskim, następnie po polsku. Jego największą inspiracją jest rosyjski zespół Akwarium oraz twórczość takich wykonawców i zespołów, jak Bob Dylan, The Beatles, Leonard Cohen, Don McLean, Jethro Tull. Tworząc program Rosyjskiej Nocy w Muzeum sięgnął do repertuaru Bułata Okudźawy, Aleksandra Wertynskiego, Włodzimierza Wysockiego, czy Borysa Griebenszczykowa. Urzeczona

publiczność miała również okazję wysłuchać jego własnej kompozycji.

Równolegle do muzycznych peregrynacji odbywał się pokaz slajdów Katarzyny i Andrzeja Mazurkiewiczów pod tytułem „Syberyjskie wędrówki – Jakucja”. Pani Kasia, bo ona reprezentowała ten niezwykle duet podróżników, swoimi sugestywnymi opowieściami w słoneczne sobotnie popołudnie zabrała muzealnych gości na syberyjskie bezdroża. Warto wspomnieć, że ta niezwykle para, kierująca między innymi Agencją Podróżniczą „Terra Incognita”, jest prekursorem w prowadzeniu profesjonalnych pokazów slajdów podróżniczych w Polsce. Z przywiezionych z podróży fotografii państwo Mazurkiewicz tworzą unikalne pokazy slajdów – opowieści ilustrowane obrazami. Ich prezentacją zajmują się zawodowo od ponad 22 lat! Dużą wagę przywiązują do jakości zdjęć i komentarza, slajdy uzupełniają muzyką etniczną. I faktycznie, jeżeli ktoś spodziewał się nieskładnych opowieści i zacinającego się rzutnika bardzo się zdziwił. Doskonale wyselekcjonowane zdjęcia, wartka narracja okraszona zabawnymi anegdotami z podróży, szybko sprawiły, że sala zappełniła się po przysłowiowe brzegi.



Koncert ballad w wykonaniu Andreja Kotina

Tymczasem wielbiciele muzyki Melpomene zasiedli do swojej uczty o 20.30, bo właśnie wtedy rozpoczął się monodram „Przesłuchanie” oparty na fragmencie powieści „Zbrodnia i kara” Dostojewskiego. Cezary Molenda z wielką maestrią wcielił się w postać przekonanego o winie Raskolnikowa sędziego śledczego Porfirego Pietrowicza, który nie stawiając zarzutów, czeka, aż zbrodniarz sam się zdemaskuje. Wspaniały występ, wspaniałego aktora. Gdy spojrzałam na twarze zebranych, byłam pewna, że nie tylko mi przeszły dreszcze.

Po wizycie na Syberii, muzycznych uniesieniach i niepokojach w sali przesłuchań wygłodniały tłum ruszył do Muzeum Wina, gdzie o 21.00 rozpoczął się pokaz gotowania na żywo – *Pielmiennaja*. Poprowadziła go pani Ganna Shaletska z firmy Dniepr-Pol, która z wielką gracją wprowadzała zebranych w tajemnice kuchni rosyjskiej. Zwiedzający mogli obserwować na żywo jak



Monodram „Przesłuchanie”

powstaje jedno z najstynniejszych dań rosyjskiej kuchni. Pielmieni, bo o nich mowa, to małe pierożki nadziewane trzema gatunkami mięsa. Goście kosztowali i głośno wyrażali swój zachwyt nad delikatnością, wysmienitym smakiem i zapachem rosyjskich pierożków.



Ganna Shaletska podczas pokazu gotowania pielmieni

Alternatywą do talerzyka pielmieni z masłem był konkurs wiedzy o historii Rosji, „Od Kaliningradu po Władywostok” prowadzony przez pracowników muzeum, Arkadiusza Cincio i Elżbietę Maciejewską. Testowe pytania nie stanowiły dla naszych gości większego problemu, a trzeba przyznać, że zakres pytań był naprawdę imponujący.

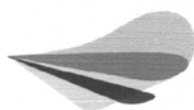
I byłoby pięknie, gdyby nie włączęga, który na terenie muzeum pił piwo i rzucał naszym gościom nienawistne spojrzenia. I już pani Jadzia zamierzała wyrzucić go na bruk, gdy okazało się, że jegomość w prochowcu to nie kto inny, tylko aktor Michał Kasprzak, który taki oto zaskakujący wstęp przewidział dla swojego monodramu „Ja Ediczka”. O 22.00 na Sali Witrażowej w niezwykłym monodramie, zaprezentował nam fragment adaptacji powieści Eduarda Limonowa pt. „To ja, Ediczka”, która stanowi zapiski z emigracji Limonowa do Nowego Jorku w drugiej połowie lat 70. XX wieku. Mimo późnej godziny, nasi goście dali się uwieść tej mocnej naturalistycznej literaturze w wydaniu tego niezwykłego aktora.



Konkurs wiedzy o historii Rosji „Od Kaliningradu po Władywostok”

I tak dobrnęliśmy do ostatniej atrakcji przygotowanej przez pracowników Muzeum. O 23.00 rozpoczął się koncert romansów rosyjskich i pieśni ludowych w wykonaniu Artura Vanyana i jego syna Marka Vanyana „Barwy duszy”. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko wtórować Mai Sygier, która tak oto opisała działalność artystyczną tego niezwykłego duetu: „Programy Artura Vanyana są programami o charakterze kabaretowo-lirycznym, piosenki są zapowiadane ze szczyptą humoru, wzbogacone historiami z życia artysty lub dowcipem na temat piosenki, a dzięki niezwykłym możliwościom wokalnemu lepiej oddają ducha oryginalnej interpretacji. Duża muzykalność, talent i profesjonalizm są głównymi cechami artysty, a szeroki zakres i różnorodność prezentowanej muzyki sprawia, że występy Artura Vanyana potrafią zadowolić najbardziej wymagających słuchaczy”. Najlepszym potwierdzeniem tych słów była publiczność, która z każdym utworem coraz głośniejsze wtórowała artyście.

Tak oto wybiła dwunasta i pora, aby zamknąć szeroko otwarte tego dnia drzwi muzeum. Rosyjska noc należy już do historii. Zapracowane grono muzealników tej nocy zapewne nie miało problemów z zaśnięciem, ciekawe tylko czy w snach podziwiali uroki Syberii, zajadali się pielmieniami, czy podśpiewywali cliche romanse?



Lubuskie

Marszałek Województwa Lubuskiego
Elżbieta Polak

Zielona Góra, 21 maja 2011 r.

Pan

Andrzej ToczewskiDyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

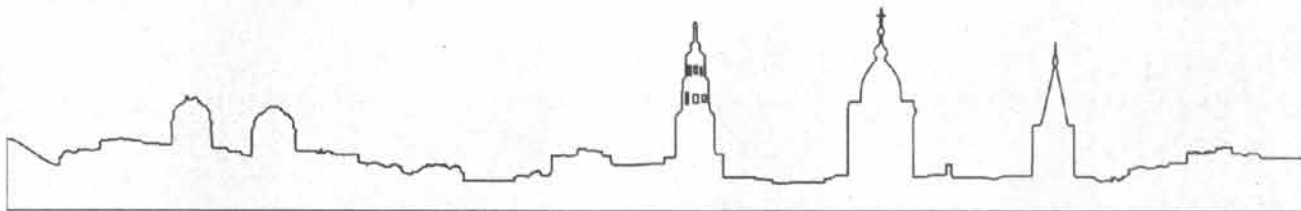
Szanowny Panie Dyrektorze,

Z okazji **Międzynarodowego Dnia Muzeów 2011** składam na Pana ręce serdeczne gratulacje, pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności dla wszystkich pracowników Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Noc w Muzeum to doskonała okazja do obejrzenia ekspozycji muzealnych w nietypowych godzinach. Organizowana przez Państwa corocznie impreza daje możliwość utworzenia płaszczyzny spotkań miłośników sztuki. Dzięki Waszej pracy i zaangażowaniu Lubuszanie mają możliwość w niezwyklej atmosferze zapoznać się z historią, sztuką, filmem i muzyką rosyjską. Z pewnością będzie to noc pełna piękna, pozytywnych emocji i wspaniałej zabawy.

Wszystkim organizatorom oraz uczestnikom spotkania życzę niezapomnianych wrażeń oraz milej przyjaznej atmosfery, zachęcając jednocześnie do udziału w imprezie w kolejnych latach.

Z poważaniem



Prezydent Miasta
Zielona Góra
Janusz Kubicki

*Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze*

Wraz z postępem cywilizacji, nastąpił ogromny wzrost ludzkiej populacji, która w swoim pragnieniu postępu technologicznego naszego wieku zapomniała, że planeta, która nas gości jest ograniczona przestrzenią i zasobami.

Dlatego od muzeów oczekuje się zabezpieczenia jej naturalnych zasobów w tym krytycznym czasie światowej dewastacji. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy staną się ważnym czynnikiem budującym świadomość społeczną. Świadomość pilnej potrzeby zachowania „możliwych do ochrony i niemożliwych do odnowienia zasobów naturalnych”.

Poza tym, muzeum ma do spełnienia ogromnie ważną misję w odniesieniu do skarbów historycznych i kulturalnych, którym zagraża niebezpieczeństwo zaginięcia lub zniszczenia w tak pojmowanej konsumpcji dóbr wszelkich.

Przy okazji ważnego święta, jakim jest **Międzynarodowy Dzień Muzeów**, życzę Państwu, by Muzeum Ziemi Lubuskiej pomogło ludziom w rozszerzaniu ich spojrzenia na rzeczywistość oraz poszerzało ich perspektywy. Aby pomogło w zakotwiczeniu naszego istnienia w czasie i przestrzeni i było stałym źródłem wielu przeżyć. Aby muzeum stale dostosowywało formy prezentacji zbiorów do potrzeb współczesnego odbiorcy.

Dziękuję za Waszą wzorową pracę, za stawianie sobie wciąż trudniejszych wymagań, za wszechstronne udostępnianie i atrakcyjne prezentowanie zbiorów i naszego wspaniałego muzeum.

Świętujcie w poczuciu spełnienia.

Zielona Góra, 18 maja 2011r.

Małgorzata Masłowska

***Terra incognita*, czyli ziemia nieznaną**

Rozmowa z Katarzyną i Andrzejem Mazurkiewiczami

Katarzyna i Andrzej Mazurkiewiczowie są pasjonatami podróżowania. Uprawiają trekking klasyczny, formę mieszczącą się pomiędzy wspinaczką a turystyką pieszą. Chodzą po górach w trudnych warunkach terenowych i klimatycznych. Pokochali Azję, i to na tyle, że wielomiesięczne wyprawy w latach 1988-1993 i przywieziony materiał fotograficzny zainspirował do założenia w 1994 r. Agencji Podróżniczej „Terra Incognita”, łączącej pasję z profesją. Państwo Mazurkiewiczowie od lat dzielą się swoimi zainteresowaniami i slajdy ze swoich wypraw pokazują publiczności w Polsce, Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Jak opowiadają, „dużą wagę przywiązujemy do jakości zdjęć i komentarza, slajdy uzupełniamy muzyką etniczną. Obecnie są to profesjonalne pokazy multimedialne, lecz z nostalgią wspominamy nie tak dawne czasy, gdy używaliśmy dwóch zsynchronizowanych rzutników analogowych” (więcej informacji na stronie internetowej www.terra.waw.pl).

Podróżnicy współpracują z Muzeum Azji i Pacyfiku, Muzeum Etnograficznym i Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, szkołami, ośrodkami kultury i klubami. Podczas Rosyjskiej Nocy w Muzeum odbył się pokaz „Syberyjskie wędrówki – Jakucja” z cyklu „Podróżnicze pasje”, nagrodzony na międzynarodowym festiwalu El Mundo w Austrii w 2003 r.

Katarzyna Mazurkiewicz, która oprowadzała po Syberii, opowiedziała również o swym przeżywaniu świata, innej niż zazwyczaj turystyce i miłości do podróżowania.



Katarzyna Mazurkiewicz podczas pokazu w MZL

Na swojej stronie internetowej mówicie Państwo o zachwyce krajobrazami i kulturą, m.in. Himalajów, najwyższych gór świata. O którym miejscu powie dziś Pani, że jest fascynujące?

Są dwa takie miejsca: Jakucja leżąca w północno-wschodniej Syberii, do której podróżowaliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych, oraz dawne królestwo Zanskar w indyjskich Himalajach. Fascynujące są dla mnie całe Himalaje, a zwłaszcza ich ogromna różnorodność kulturowa.

Co było dla Państwa impulsem, by z Tatr przenieść się do odległej Jakucji?

Z Tatr wyruszyliśmy najpierw w Himalaje, a wyjazd do Jakucji był właściwie przypadkowy. Wybraliśmy się do Karakorum w Pakistanie, ale mieliśmy problem z przedostaniem się z Chin do Pakistanu. Granica była zamknięta z powodu protestów Ujgurów, zamieszkujących zachodnie Chiny. Nie mogliśmy przedłużyć krótkich, tranzytowych wiz chińskich i wróciliśmy do Polski. Tam przez przypadek usłyszeliśmy o możliwości wyjazdu w Góry Czerskiego w dalekiej Jakucji i wyruszyliśmy.

Podróżujecie Państwo do Indii, Nepalu, Turcji, w Himalaje, do Mongolii, na Syberię, spędzacie w podróży wiele czasu. Jak porozumiewacie się Państwo z miejscowymi mieszkańcami, jak nawiązujecie przyjaźnie?

W Indiach i Nepalu powszechnie znany jest język angielski. Język rosyjski jest idealny na Syberię, można się nim porozumieć w niektórych miejscach w Mongolii. Warto też nauczyć się kilkunastu zwrotów w lokalnym języku: tureckim, hindi, mongolskim czy perskim. Łatwiej się wtedy nawiązuje kontakty, a czasem jest to jedyna możliwość porozumienia się. O przyjaźni zawartej w podróży można chyba mówić wtedy, gdy się wraca do przyjaciół w to samo miejsce, podczas kolejnej wyprawy. Często tak robimy. Nie jesteśmy podróżnikami, którzy zwiedzą

wiele krajów na świecie. Lubimy wracać do tych samych miejsc i ludzi. I nigdy nie jest tak samo.

Niezapomniane chwile przeżyła Pani w...

Kontakt z naturą i z majestatem jest źródłem wielu takich chwil. Na przykład podczas wędrówek na zamrzniętych rzekach wiosną 1992 r. w Jakucji i zimą 2006 r. w Zanskarze. Ale niezwykle było też o świecie na szczycie Tepui Roraima, góry stołowej w Wenezueli, którą miękko opływały chmury. Wiele z tych chwil dotyczy serdecznych spotkań z ludźmi, czasem trudnych do opowiedzenia, ale bardzo ważnych.

Czym różnią się proponowane przez Państwa wyprawy poznawcze od trekkingowych?

Podczas wypraw trekkingowych sporą część wyjazdu zajmuje wędrówka po górach. Oczywiście, zwiedzamy też ciekawe miejsca po drodze i poznajemy świat, ale przy okazji. Wyprawy poznawcze też są bardzo intensywne, ale nastawione na zwiedzanie zabytków i poznawanie lokalnych zwyczajów. Żaden z naszych programów nie jest wyjazdem wypoczynkowym. Wynajmujemy czasem samochody dla grupy na pewne odcinki trasy, jednocześnie korzystamy z lokalnych środków transportu.

Jak, według Pani, zamienić turystykę masową w wyprawę trekkingową, tzn. – co zrobić, by z Paryża czy greckich plaż przenieść się do Nepalu na przełęcz Gorepani lub na Trasę Kołymską i ośwoić Syberię?

Trzeba wstać z leżaka i wybrać się w góry, najpierw nasze polskie. Kiedy okaże się, że sprawa nam to przyjemność, można myśleć o dalszych górach. Podróżowanie jest teraz dużo łatwiejsze niż 20 lat temu. Zarabiamy więcej, dużo łatwiej jest zebrać informacje praktyczne o rejonach, które chcemy odwiedzić. Jest wiele przewodników w języku polskim, relacji w Internecie, forów dyskusyjnych na temat podróżowania. Jeżeli ktoś boi się sam pojechać na wyprawę do egzotycznego kraju, może pierwszy raz wybrać na bardziej kwalifikowany wyjazd z jednym z licznych biur podróży. Drugi raz będzie już łatwiej.

Skąd czerpicie Państwo inspiracje do nowych tras?

Z ciekawości świata, z książek, pokazów slajdów, opowieści ludzi, poznanych gdzieś na trasie, z Internetu...

Od uczestników wypraw wymagane są – dobre zdrowie, kondycja, odporność na trudy wędrówki. Co to oznacza w praktyce?

Nasze wyprawy są intensywne i niekiedy męczące, zdarzają się wielogodzinne przejazdy lokalnymi autobusami po górskich drogach, na trekkingu czasami jesteśmy oddaleni o kilka dni marszu od drogi jezdnej i nie ma tam zasięgu telefonicznego – więc trzeba bardzo świadomie podjąć decyzję o takiej podróży. Warto udać się do lekarza przed takim wyjazdem, wyleczyć zęby. Jeżeli ktoś wybiera się na trekking, powinien wcześniej trochę pobiegać albo pochodzić, należy też zrezygnować z windy.

Takie przygotowanie zaprocentuje podczas górskiej wędrówki.

Kto wyprawia się z Państwem na drugi koniec świata? Kim są uczestnicy wypraw?

Jeżdżą z nami bardzo różni ludzie i w różnym wieku. Wielu z nich dałoby sobie samemu radę w podróży, ale albo nie mają z kim jechać, albo nie mają czasu, żeby przygotować wyprawę.

Które propozycje cieszą się największym powodzeniem?

Trasa „Indie – kraj wielu religii”, podczas której poznaje się wielokulturowość Indii bardzo intensywnie po nich podróżując. Mamy też bardzo ciekawe autorskie trasy w indyjskie Himalaje, m.in. w rejony przy granicy z Tybetem do dawnych księstw Kinnauru i Spiti.

Czy podróżnicy są Państwu wierni i powracają na kolejne wyprawy?

Różnie to bywa. Są tacy ludzie, którzy chcą zobaczyć jak najwięcej miejsc na Ziemi i jadą tylko raz do Indii, choć tego kraju nie da się zobaczyć podczas jednej podróży. Wiele osób wraca ponownie z nami do Indii lub w Himalaje. Są dwie osoby, które były z nami w Himalajach już cztery razy i jeszcze zamierzają się wybrać.

Co dostarcza Pani emocji? Krajobrazy, ludzie, kuchnia...

Najwięcej emocji dostarczają nam spotkania z ludźmi, których nie można zaplanować, bo one się po prostu zdarzają i bardzo trudno jest o nich opowiedzieć: po powrocie okazuje się, że właśnie te spotkania z ludźmi były najważniejsze.

Czy pokazy slajdów i opowieści znajdują swoje namacalne efekty, poza zachwytem publiczności?

Od ponad 20 lat prezentujemy slajdy, od kilkunastu lat robimy to zawodowo. Aby przygotować dobry pokaz, trzeba się nieźle napracować. Zdarza się, że jedziemy kilka razy w jeden rejon, aby go wszechstronnie poznać i sfotografować. Zdjęcia trzeba po powrocie starannie wybrać, tak by tworzyły razem z komentarzem ciekawą opowieść. Bardzo lubimy kontakt na żywo z publicznością. Jesienią, zimą i wczesną wiosną jeździmy po Polsce z prezentacjami. Ale zanim zaczęliśmy otrzymywać za pokazy slajdów autorskie honoraria, wykonaliśmy olbrzymią pracę organizacyjną tworząc rynek pokazów slajdów. Raz w roku w pierwszy weekend grudnia organizujemy w Warszawie Festiwal Slajdów Podróżniczych TERRA, gdzie prezentujemy starannie wybrane pokazy slajdów z całego świata.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

„Ale jaja!!! Kto zgłębić chce sekrety jaj Fabergé?”

„Ale jaja!!! Kto zgłębić chce sekrety jaj Fabergé?” to tytuł warsztatów plastycznych, które odbyły się w ramach tegorocznej Rosyjskiej Nocy w Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Jaja carskie (inaczej jaja Fabergé, nazwane tak od nazwiska złotnika Petera Carla Fabergé) to niezwykle precyzyjne, filigranowe dzieła sztuki złotniczej z czasów Aleksandra III Romanowa. Wykonywane były na specjalne zamówienia arystokracji rosyjskiej oraz członków rodziny carskiej. Były modnym prezentem wielkanocnym. Zrobione ze złota, inkrustowane drogimi kamieniami, kością słoniową oraz macią perłową, wykonane z wielką precyzją wyroby jubilerskie, były szczytem osiągnięć złotniczych przełomu XIX i XX wieku. Jaja Fabergé zyskały wielką sławę. W 1900 roku wystawiono je na Wystawie Światowej w Paryżu. Wykonano 54 jaja, z których do dzisiaj zachowało się 46.

Warsztat plastyczny podczas Nocy w Muzeum Ziemi Lubuskiej poprowadziła Krystyna Betiuk, artystka plastyk i pedagog. Po zapoznaniu uczestników z tajnikami i metodami pracy, przystąpiono z zapałem do działania. Uczestnicy warsztatów wykonywali ozdobione przez siebie jajka ze styropianu. Na stole zgromadzono różne świecełki, koraliki, cekiny i kamienie, które wykorzystywane były



przez artystów jubilerów. Wśród nich były dzieci i dorośli. Każdy chciał, aby jego jajko było najpiękniejsze. Powstały małe cudowne, małe dzieła sztuki, które każdy z dumą prezentował i mógł je zabrać ze sobą. Warsztaty cieszyły się niezwykle dużym zainteresowaniem, jedni kończyli pracę a inni ją zaczynali. Na pewno na długo pozostaną w pamięci uczestników.

Urszula Rogowska

„Spacerkiem po Moskwie”

„Spacerkiem po Moskwie” to jedna z wielu atrakcji, które przygotowało zielonogórskie muzeum na obchodzoną z okazji Międzynarodowego Dnia Muzeów Rosyjską Noc. Właśnie tej nocy każdy mógł poczuć się artystą, chwycić pędzel i paletę z farbami, stanąć przed płótnem, i namalować fragment panoramy Moskwy. Było to możliwe dzięki warsztatowi plastycznemu, który prowadziła Ałła Trofimenkova-Herrmann.

Artystka dla ułatwienia plastycznej zabawy naszkicowała na dużym płótnie o wymiarach 2 x 3 metry pejzaż zabytkowej Moskwy, z charakterystycznymi elementami jej architektury. W czasie trzygodzinnego malowania na żywo, każdy mógł podejść do płótna i namalować fragment obrazu. Jak i w ubiegłym roku przy malowaniu Wenecji, również i w tym roku chętnych nie brakowało, a czasami było ich nawet za dużo. Stopniowo na obrazie ukazywały się fragmenty moskiewskiego pejzażu: kopuły rosyjskich cerkwi, zarysy Kremla czy też Plac Czerwony. Na pierwszym dolnym planie obrazu pojawiły się również matrioski – rosyjskie lalki, stylizowane na wiejskie dziewczyny, wykonywane najczęściej z drewna, wkładane jedna w drugą i sprzedawane jako rosyjskie pamiątki. We wspólnym malowaniu monumentalnego pejzażu zabytkowej Moskwy wzięli udział nie tylko zielonogórzanie. Bardzo aktywną grupą były dzieci i młodzież z Łagowa.



W tej malowniczej miejscowości mieszka i tworzy artystka Trofimenkova, która prowadziła warsztat plastyczny. Twórczość tej artystki, tematycznie związana z Rosyjską Nocą w Muzeum mogliśmy poznać na wystawie czasowej, „Rosyjskie pejzaże”, która prezentowana była w hallu muzeum. Inne jej prace, ukazujące architekturę Zielonej Góry znajdują się w zbiorach Działu Sztuki Współczesnej zielonogórskiego muzeum i na stałej ekspozycji w Muzeum Zielonej Góry.

Zofia Zalewska

Longin Dziezyc

Kolejna kopia obrazu Tadeusza Kuntzego

Od blisko dziewięciu lat w Muzeum Ziemi Lubuskiej funkcjonuje stała galeria Tadeusza Kuntze Konicza. Jej rozwój wyznaczają kolejne prezentowane dzieła. W pierwszym etapie realizacyjnym najważniejszym elementem była kopia obrazu „Fortuna”, należąca do najbardziej znanych i rozpoznawalnych prac artysty. Przedstawienie wraz z inną malarską realizacją „Sztuka” powstało około 1754 roku. Zamówienie u młodego przebywającego w Rzymie 27-letniego artysty złożył jego mecenas biskup Andrzej Kostka Załuski. Oba dzieła według zamysłów donatora miały tworzyć cykl ilustrujący przypisywany Hipokratesowi aforyzm: *Ars longa, vita brevis* (sztuka trwa długo, życie jest krótkie). Dzieła prawdopodobnie miały zdobić Bibliotekę Załuskich w Warszawie, a nawet akademię, którą dwaj światli bracia Andrzej – biskup krakowski oraz Józef Andrzej biskup płocki – zamierzali otworzyć. Do powstania akademii nie doszło, a zbiory po klęsce insurekcji kościuszkowskiej zostały wywiezione do Rosji. Obrazy znalazły się w kolekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, sprzedanej następnie w 1819 roku w prywatne ręce, by w latach dwudziestych XX wieku znaleźć się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Przedstawiona pod postacią nagiej pędzącej na kuli kobiety Fortuna z przepaską na oczach, kusi ludzi atrybutami władzy i bogactwa w pełni uosabiając ślepy los oraz niestałość i zmienność. Jej przeciwieństwem jest pełna powagi i dostojeństwa „Sztuka”. Siedząca na tronie pod baldachimem kobieta w biało niebieskich szatach przekazuje młodzieńcowi puchar. Ten upragniony dar jest wyrazem umiejętności intelektualnych odtwórczych i twórczych, uosabianych na obrazie zarówno przez putta z maskami oraz kobietę z uszami nietoperza. Przemysłany program ikonograficzny obu dzieł jest nie tylko renesansową apoteozą sztuki, ale zdaje się być pierwszym polskim oświeceniowym programem ukazany w języku



Tadeusz Kuntze, „Sztuka”, 1754 r.

plastyki. Przesłanie obrazów zdaniem Mariana Karpowicza zawiera treści moralizatorskie, według których to nie zrzędzenia niestałej i kapryśnej Fortuny powinny wpływać na nasze losy, ale wartości niezniszczalne i trwałe zawarte w nauce i sztuce. Mimo upływu lat przekaz obu dzieł jest wciąż żywy i aktualny. Stąd przedstawienie „Fortuny”, które zapoczątkowało powstanie ekspozycji poświęconej Kuntzemu wymagało kontynuacji.

Zainteresowanie galerią oraz chęć przedstawienia narracyjnego wątku zrodziło potrzebę pokazania obrazu „Sztuka”. Sprawiającego, że twórczy zamysł stanie się kompletny.

Kopię Fortuny dla muzeum blisko dziewięć lat temu wykonała zielonogórska malarka Irena Bierwiazzonek. Absolwentka katowickiego Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ceniona za blisko trzydziestoletni dorobek malarski oraz wieloletnią pracę pedagogiczną. Jednak przedwczesna śmierć artystki sprawiła, że kolejna realizacja jej autorstwa stała się niemożliwa. Chcąc zaprezentować „Sztukę” posłużyliśmy się zatem zdobyczami nowoczesnych technologii cyfrowych. W chwili obecnej możliwości techniczne wielkogabarytowych wydruków na płótnie wysokiej jakości mają trzy firmy: Canon, Epson i Polaroid.

Reprodukcja eksponowana w naszym Muzeum została wykonana na płótnie w technologii Digigraphie® by Epson w technice zimnego atramentu. Charakteryzuje ją wydruk wysokiej jakości zarówno pod względem rozdzielczości oraz trwałości. Wymiary obrazu w świetle ramy to 108 cm wysokości i 155 cm długości tylko w niewielkim stopniu zostały zmniejszone w stosunku do oryginału. Jest to pierwsza realizacja w tej technologii w polskim muzeum. Obecnie na świecie z tego sposobu prezentacji dzieł korzysta 16 muzeów. Reprodukcja jest darem firmy Porta Art z Poznania.

Porta Art Jarosław Józwiak to połączenie pasji, nowych technologii i jakości, które umożliwiły poznańskiej firmie stworzenie laboratorium świadczącego usługi wydruku najwyższej jakości prac przetworzonych do postaci elektronicznej. Porta Art jest uczestnikiem programu Digigraphie® skierowanego do zawodowych artystów, amatorów, muzeów i galerii sztuki. Międzynarodowy certyfikat, który posiada gwarantuje najwyższe standardy cyfrowej reprodukcji dzieł sztuki, z których każdy wydruk jest dziełem oryginalnym, podpisanym i numerowanym. Technologia Digigraphie® by Epson, zdobywa coraz silniejszą sympatię muzeów z całej Europy. Zarówno prywatne jak i publiczne placówki oferują zwiedzającym możliwość nabycia cyfrowych kopii najslawniejszych dzieł sztuki. Technologia pozwala na przedłużenie „życia” danego dzieła, a jej podstawową zaletą jest powtarzalność i identyczność wydruku. Stwarza możliwość wejścia w posiadanie wyjątkowych, trwałych reprodukcji ulubionych obrazów. To niezwykła okazja do wprowadzenia dziedzictwa artystycznego do domów oraz tworzenia prywatnych kolekcji.



Longin Dzieżyc

„Sztuka rosyjska ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej”



Fragment ekspozycji

Artystyczna noc organizowana w tym roku przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze poświęcona była kulturze rosyjskiej. Po raz kolejny pokazywaliśmy, że znajomość sztuki pozwala lepiej żyć i pełniej odbierać świat. A zmiany w niej zachodzące są często wyrazem przeobrażeń kształtujących poszczególne narody.

Rosyjska kultura z racji sąsiedztwa jest stosunkowo dobrze znana. Ma ona dla każdego z nas różne oblicza począwszy od literatury, muzyki, filmu czy osiągnięć w balecie po popularne ludowe matroszki. Do najbardziej charakterystycznych elementów tej kultury od ponad tysiąca lat należy ikona. Umiejętność jej tworzenia dotarła na Ruś z Bizancjum. Sztuka ta wprowadza nas w pełen oryginalności i ekspresji świat tradycji bizantyjskiej, uzmysławiając odwieczne związki między Wschodem i Zachodem. Tradycyjnie wyjątkową rolę i znaczenie w kościele prawosławnym mają wyobrażenia Jezusa Chrystusa jako wszechwładnego sędziego – Pantokratora. Szczególną uwagę na ekspozycji zwracało przedstawienie ze sceną Chrztu Chrystusa w rzece Jordan oraz nietypowa z racji techniki wykonania, malowana na płótnie płaszczanica, używana w obrzędach Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty. Najliczniejszy jednak zespół ikon na wystawie tworzyły egzemplifikacje obdarzonej wyjątkowym kultem i szacunkiem na Rusi Matki Boskiej, przedstawianej w różnych typach i ikonograficznych wariantach. Do największych i najefektowniejszych należała dwustrefowa kompozycja Narodzin Matki Boskiej. Wśród typowych przedstawień izografii II poł. XIX wieku znalazło się wyobrazenie „Matki Boskiej Pocieszycielki

Wszystkich Strapionych Radość”, roztaczającej płaszcz opieki nad chorymi i cierpiącymi oraz popularny motyw Pokrowu /Welonu/.

Ulubioną i często występującą na ikonach postacią Kościoła Wschodniego jest Święty Mikołaj zwany „cudotwórcą”, określany mianem „ruskiego boga”. Spośród wielu jego wyobrażeń na szczególną uwagę zasługiwały dwa przedstawienia wzbogacone scenami z jego żywotem. Odrębną grupę zabytków tworzyły ikony świąteczne, ukazujące najważniejsze wydarzenia prawosławnego kalendarza. Poczesne miejsce na wystawie zajmowały także dzieła starobrzędowców i ich naśladowców z wykonanymi w technice odlewu krzyżami „Raspiatija”, składenami i plaketami wotywnymi. Do najokazalszych należała rozbudowana scena Koimesisu – Zaśnięcia Matki Bożej, gdzie precyzyjny mosiężny odlew przedstawienia zdobiły wielobarwne emalie.

Bogate wielowiekowe tradycje ma rosyjskie złotnictwo. W XIX wieku stało się ono niezwykle ciekawym i oryginalnym zjawiskiem artystycznym, twórczo przejmującym inspiracje z Zachodniej Europy. Złotnicy rosyjscy nadali swej sztuce odrębny i charakterystyczny obraz łącząc tradycję z własnym poczuciem estetyki. Wyrazem tych osiągnięć była założona w 1842 roku w Petersburgu firma Fabergé, znana na świecie z budzących podziw i będących synonimem jubilerskiego majstersztyku wielkanocnych jaj. Nawiązaniem do tej tradycji podczas Muzealnej Nocy były warsztaty dla dzieci i młodzieży prowadzone przez artystkę plastykę i pedagoga Krystynę Betiuk. Rosyjskie złotnictwo ze zbiorów zielonogórskiego

muzeum na wystawie reprezentowało między innymi kilkadziesiąt kubków i kieliszków oraz uchwyty do szklanek zwane podstakannikami. Zdobiły je grawerowane motywy roślinne, geometryczne i architektoniczne. Część z nich wykonano w tak charakterystycznej dla rosyjskiej sztuki technice niella lub wielobarwnej emalii. Osobny zespół tworzyły popularne w XIX i w pierwszej połowie XX wieku przedmioty galanteryjne jak papierośnice, tabakiery, portmonetka, etui na zapalniczki czy zdobiona emaliami obsadka. Jednak najokazalszym wyrobem złotniczym ekspozycji był czajnik – sagan powstały około 1870 roku w petersburskiej manufakturze realizującej zamówienia carskiego dworu.

Jednym z symboli Rosji trwale przynależnym do jej tradycji kulturowej jest samowar. Już w II połowie XVIII wieku stał się on ważną częścią rytuału parzenia i picia herbaty będąc wyrazem domowego ogniska i towarzyskich więzi. Samowary przybierały różne kształty, począwszy od najbardziej powszechnego kielichowego poprzez nawiązujący formą do puszki, kuli, wazonu, jaja czy gruszki. Niektóre wyroby zdobiono dekoracją reliefową oraz medalami, świadczącymi o jakości wyrobu. Do najbardziej znanych ośrodków produkcji samowarów

należała Tuła, będąca jednym z największych centrów obróbki metali w Rosji. W zbiorach Działu Sztuki Dawnej znajdują się wyroby powstałe w tulskich fabrykach: Bata-szewa, Fonina, Zubowa czy Woroncowa. Okolicznościowa wystawa była częścią bogatego programu Rosyjskiej Nocy w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Aktywny odbiór ekspozycji połączony z zabawą wśród najmłodszych widzów zapewniły między innymi puzzle z przedstawieniami dwóch pokazywanych ikon. Z dużym zainteresowaniem spotkał się także wykład połączony z oprowadzaniem po wystawie. Zaprezentowane dzieła rosyjskiej sztuki razem z przedstawieniami teatralnymi, koncertami, wykładami, prezentacją slajdów, czy pokazem gotowania stały się ważnym elementem dużego i bogatego przedsięwzięcia przybliżającego tradycję oraz współczesność naszego wschodniego sąsiada. Stając się wyrazistą emanacją jego duchowości i obyczajowości.

Tytuł: *Sztuka rosyjska w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej*

Termin: 21 V – 21 VIII 2011 r.

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Longin Dzieżyc

Marta Gawęda

Nowe darowizny dla Muzeum



Adam Bagiński i jego darowizna

Podczas tegorocznej Rosyjskiej Nocy w Muzeum miała miejsce uroczystość przekazania do zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze czterech obrazów olejnych przez znanego, zielonogórskiego artystę, Adama Wojciecha Bagińskiego

W kolekcji Działu Sztuki Współczesnej posiadamy 12 akwarel z lat 1978-2006 oraz 19 obrazów olejnych z lat 1968-2000. Obecnie do zbiorów trafiły najnowsze prace z lat 2010-2011, które ekspozowane były na

jubileuszowej wystawie *100 lat Związku Polskich Artystów Plastyków. Twórczość artystów Okręgu Zielonogórskiego* od 18 marca do 12 maja br. (*Zmienność I*, 2010, ol., pł., 100x70 cm; *Zmienność II*, 2011, ol., pł., 100x70 cm; *Z głębi II*, 2010/2011, ol., pł., 70x90 cm; *Fragment*, 2011, ol., pł., 65x81 cm). Kompozycje utrzymane w jasnych, monochromatycznych, tonacjach barwnych, sugerujące syntetycznie przedstawiony fragment krajobrazu, doskonale oddają ideę twórczości Adama Wojciecha Bagińskiego.

Obrazy olejne i akwarele tego twórcy stanowią odzwierciedlenie nieustającej fascynacji naturą. Nie są to jednak realistyczne kompozycje pejzażowe. Prace artysty stanowią rejestrację emocji i nastrojów związanych z oglądaniem i przeżywaniem różnorodnych form i zjawisk natury. „Nie konkretyzuję form – jak sam podkreśla – ale szukam pewnych elementów uniwersalnych, które charakteryzują zjawisko natury. (...) Inspiruje mnie forma, która jest nieuchwytna, a istnieje między mną a rzeczywistością”. Organizując przestrzeń malarską obrazów chętnie stosuje wielokrotne laserunki, a także różnicuje fakturę. Stosuje zawężone, zarówno „chłodne” jak i „ciepłe” tonacje kolorystyczne. Obrazy olejne maluje w zaciszu pracowni, korzystając z kompozycyjnych szkiców akwarelowych powstałych w plenerze. Przez lata doszedł do własnego, łatwo rozpoznawalnego stylu, który konsekwentnie rozwija i doskonali.

Marta Gawęda

Adam Bagiński w Krakowie

1 lipca 2010 roku odbył się wernisaż wystawy malarstwa zielonogórskiego akwarelisty Adama Wojciecha Bagińskiego w krakowskiej kawiarni artystycznej RIO. Inicjatorem prezentacji był Ryszard Kosiba, który jest od wielu lat kuratorem organizowanych tam wystaw. Wśród tłumu zgromadzonych gości nie zabrakło profesorów i wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, miłośników sztuki, a także znanego muzyka jazzowego Janusza Muniaka.

Do tej krakowskiej kawiarni-galerii usytuowanej przy ul. Św. Jana 2 na Starym Mieście „wpada” na kawę kwiat inteligencji krakowskiej, turyści, studenci oraz przypadkowi przechodnie zwabieni zapachem wyśmienitej aromatycznej, kawy tu serwowanej, mając przy okazji doskonałą okazję do spotkania z wyeksponowaną tam sztuką. Kawiarnia-galeria Rio oferuje swoim gościom (zupełnie bezpłatnie!) także „Kawriolet – jedyny na świecie magazyn graficzno-literacki tłoczony w kawiarni Rio w Krakowie”.

Adam Wojciech Bagiński (ur. 1940 w Toruniu), w latach 1961-1966 studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego. Od roku 1967 roku mieszka w Zielonej Górze. Uprawia malarstwo olejne i akwarelowe. Tworzy także obiekty i instalacje. Swoje prace eksponował na wielu wystawach indywidualnych oraz licznych zbiorowych w galeriach, muzeach i salach wystawowych w kraju i za granicą.

Prace w zbiorach: WiMBP w Zielonej Górze – Galeria Autorska, Biblioteki Głównej UZ, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, BWA w Zielonej Górze, Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Drzonowie, Wendenisches Museum w Cottbus oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą m.in. w Niemczech, Holandii, USA, Kanadzie.

(Rr 102 ROK 11) 8/2010
KAWRIOLET
 JEDYNY NA ŚWIECIE MAGAZYN GRAFICZNO-LITERACKI TŁOCZONY W KAWIARNI RIO W KRAKOWIE

art. mal. ADAM BAGIŃSKI

Na fali gomułkowskich przemian sztuka polska przeżyła wstrząsową kurację odnowy. Głównymi ośrodkami tego procesu były Warszawa, Kraków, Łódź. W polityce kulturalnej zapoczątkował się proces równomiernego rozprzestrzeniania się na terenie całego kraju nowych idei w sztuce.

Kiedy Adam znalazł się w Zielonej Górze, ton artystyczny nadawała „Szpica awangardy lat 60-tych”, zainstalowanych przez władze stypendystów przybyłych głównie z Krakowa. Starzy malarze poszli do diabła.

Ośrodkiem, który miał wpływ na osobowość artystyczną Adama był Toruń / jeszcze bez ojca Rydyka / o tradycjach wileńskich, kultywujących wartości w pojęciu klasycznym, w których piękno z rzeczywistością malarzką bywa nierozdzielalne.

Pamiętam jego pierwsze usiłowania w przetwarzaniu jakichś form natury w jakby inny malarski stan istnienia. Z czasem Adam nabierał rozmachu, ramy obrazu wydawały się za ciasne, wychodził poza nie, anektował przestrzeń, tworząc „kompozycje w naturze”, w których formy ze świata wyobraźni, geometryczne formy, przywraçał otwartej przestrzeni.

Te obiekty, zrealizowane instalacje spotkały się z uznaniem jak i szerszym zainteresowaniem w Niemczech. Był nagradzany.

Kiedy potwierdził swoją obecność w tym rodzaju plastycznej działalności, powrócił do malarstwa i ponownie zamknął się w ramach obrazów. W wypadku Adama nie była to odmiana postawy artystycznej tylko sięgnięcie po inne środki wyrazu. Podjął próbę dotarcia, w swoim przekonaniu do istoty sztuki. Staje się pośrednikiem między tym co słuszne a tym co prawdziwe.

Stara się przedstawić czy unaocznic rzeczy, które umykają naszej świadomości, których nie można zobaczyć ani uderzyć, jak czas, przestrzeń, powietrze czy swój niewyczerpany OPTYMIZM, którym poprzez swoje dzieła pragnie obdarować wszystkich ludzi.

ART. MAL. ADAM BAGIŃSKI
 Z ZIELENEJ GÓRY



Anonimus Gallicus

Tekst autorstwa Antoniego Górnika wydrukowany w „Kawrioletcie” (nr 102 rok 11, 8/2010)

Marta Gawęda

„Ryby, ptaki, ssaki i inne Wilkołaki” – ilustracja i rzeźba Józefa Wilkonია



Fragment ekspozycji

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka Dział Sztuki Współczesnej przygotował wystawę prac światowej sławy ilustratora książek dla dzieci Józefa Wilkonია. Ekspozycja miała charakter retrospektywny, obejmowała ponad czterdzieści ilustracji i około pięćdziesięciu rzeźb z lat 1965-2009.

Baśniowa, magiczna rzeczywistość wykreowana w pracach Józefa Wilkonिया od ponad półwiecza niezmiennie urzeka zarówno dzieci jak i dorosłych. Nieustającym źródłem fascynacji i inspiracji twórczej dla Mistrza Wilkonिया jest natura, a zwłaszcza tajemnicze królestwo zwierząt, które dane mu było obserwować od najmłodszych lat. To właśnie owady, ryby, ptaki i ssaki uczynił głównymi bohaterami swej niezwyklej sztuki. Dzięki znakomitemu talentowi i niebывалemu zmysłowi obserwacji potrafi za pomocą kilku zdecydowanych, dynamicznych pociągnięć pędzla oddać w niezwykle sugestywny sposób sylwetkę, ruch i naturę portretowanych zwierząt. Niedoścignionym wzorem są dla artysty malowidła naskalne w grotach z Lascaux i Altamiry, które posłużyły jako główne źródło inspiracji do zaprezentowanej serii ilustracji z motywem biegnących koni.

Bajeczne ilustracje Wilkonिया wypełnione fantastyczną menażerią powstają w różnorodnych technikach. Artysta na przestrzeni lat korzystał z wielu środków wyrazu, eksperymentował z tuszami, posługiwał się temperą, gwaszem, akwarelą, pastelami, z powodzeniem łączy też wymienione techniki. Okres taszystowski reprezentowała seria wizerunków pawia, namalowanych wielobarwną, przenikającą się plamą kolorowego tuszu.

Józef Wilkoń – przedstawiciel polskiej szkoły ilustracji – wprowadził do książek malarstwo wysokiej próby. Jego niezwykle swobodna, wysmakowana, malarska sztuka ilustracji wolna jest od sztywnej zależności od tekstu, któremu bardziej towarzyszy, niż go objaśnia, wnosząc do niego element fantazji, magii a także humoru. Zachwyca piękną feerią barw, mieni się złotem i srebrem, a czasem zaskakuje ekspresją ciemnej palety.

Zainteresowania artysty nie ograniczają się tylko do świata ilustracji książkowej. Kilkanaście lat temu rozpoczął swoją wielką przygodę z rzeźbą, która od tamtej pory stała się istotną dziedziną jego oryginalnej twórczości. Z niezwykłą brawurą i nieskrępowaną fantazją wyczarowuje z drewna oraz metalu wszelkie gatunki fauny. Budzące sympatię, urocze i przyjazne czworonogi, fantastyczne owady i ptaki, drapieżne ryby powstają za pomocą prostych narzędzi, siekiery lub piły łańcuchowej. „Gdy rzeźbię w pniu, wsłuchuję się w drzewo. Dają się prowadzić jego słojom, gałęziom, korze.(...) Dbam o to by moja forma była niezbyt skomplikowana, syntetyzuję ją, dążę do prostoty” – zdradza artysta. Swoje rzeźby nazywa „ilustracjami przestrzennymi”.

Ten wybitny, niezwykle utalentowany twórca wypracował własny, charakterystyczny styl obrazowania zwierząt zarówno w ilustracji książkowej, jak i rzeźbie, pozostając mu wierny do dziś. Pełen niegasnącej pasji artysta, nie spoczywa na laurach. Wciąż otwarty na nowe wyzwania aktywnie działa na polu sztuki.

Na wystawie zaprezentowano pełne uroku rzeźby oraz magiczne ilustracje do m.in. takich książek jak:

Blues nosorożca Agnieszki Taborskiej, *Przygoda pewnego pawia* Stanisława Szydlowskiego, a także ilustracje do *Księgi dżungli* autorstwa Rudyarda Kiplinga, które stanowią ukoronowanie wieloletniej, artystycznej fascynacji Józefa Wilkonia królestwem zwierząt.

Tytuł: *Ryby, ptaki, ssaki i inne Wilkołaki – ilustracja i rzeźba Józefa Wilkonia*

Termin: 1 VI – 31 VII 2011

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Marta Gawęda

Józef Wilkoń to artysta wszechstronny: wybitny ilustrator, malarz, rzeźbiarz, twórca plakatów i scenografii teatralnych, projektant gobelinów. Urodził się 12 lutego 1930 roku w Bogucicach koło Wieliczki. Studiował malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni profesora Adama Marczyńskiego (dyplom 1955) oraz historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim (dyplom 1954). Zilustrował ponad 100 książek dla dzieci i dorosłych w kraju oraz ponad 80 książek dla dzieci za granicą m.in. w Niemczech, Szwajcarii, Japonii, Włoszech, Francji. Za swoją twórczość artystyczną otrzymał wiele prestiżowych nagród i wyróżnień m.in. Deutscher Jugendbuchpreis (1964), Nagrodę Państwową za twórczość dla dzieci (1974) oraz Nagrodę Ministra Kultury za całokształt twórczości (2005). W 2010 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz otrzymał Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej za „twórczość pełną subtelnej równowagi pomiędzy perfekcyjną techniką tworzenia i prostotą humanistycznego przesłania”. Wystawiał w wielu galeriach i muzeach świata od Centrum Pompidou (1989) po Narodową Galerię Zachęta w 2006 roku, gdzie jego wystawa osiągnęła rekordową frekwencję. Prace artysty znajdują się w licznych galeriach i muzeach m.in. Muzeum Ilustracji w Moulin we Francji, Muzeum Ilustracji w Oshima, Azumino, Koruisaua w Japonii oraz w Muzeum Literatury i Bibliotece Narodowej w Warszawie, a także zbiorach prywatnych.

Zofia Zalewska

„Zwierzyniec dla Pana Wilkonia”

Z okazji Dnia Dziecka, 1 czerwca br. w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyły się warsztaty plastyczne. Okazją do muzealnych działań edukacyjnych z dziećmi była otwierana właśnie tego dnia w godzinach popołudniowych wystawa ilustracji i rzeźby Józefa Wilkonia „Ryby, ptaki, ssaki i inne Wilkołaki”. Zaplanowany na ten dzień wernisaż miał się odbyć z udziałem Artysty, który zamierzał w godzinach przedpołudniowych przeprowadzić z dziećmi warsztaty. Niestety choroba Artysty spowodowała, że nie mógł być obecny w Zielonej Górze. Warsztaty i wernisaż odbyły się bez jego udziału. Muzealnicy sami poprowadzili warsztaty „Zwierzyniec dla Pana Wilkonia”, dedykując go Artystyce.

Do udziału w warsztatach zaprosiliśmy dzieci z klasy III Szkoły Podstawowej nr 11 w Zielonej Górze. Dzieci przychodząc do muzeum wiedziały już od swojej wychowawczynie jaki rodzaj twórczości uprawia artysta. Więcej wiadomości o artyście i jego twórczości dowiedziały się od kuratorki wystawy Marty Gawędy, która oprowadziła dzieci po ekspozycji. Były one zauroczone ilustracjami Wilkonia do

książek dla dzieci i dorosłych, których głównymi bohaterami są zwierzęta. Jeszcze bardziej podobały się im rzeźby z drewna i metalu różnych egzotycznych zwierząt, ryb, ptaków, psów, owadów. Ponieważ zwierzęcy

świat bliski jest dziecięcej wyobraźni i wokół nich pełno było okazji ze świata zwierząt, kiedy rozpoczęły się warsztaty plastyczne, dzieci bez oporów przystąpiły do malowania na dużym płótnie „Zwierzyniec dla Pana Wilkonia”. W ciągu 2 godzin „malowania na żywo”, białe płótno wypełniało się stopniowo różnymi zwierzętami. Pojawiły się na nim reprezentanci wszystkich 3 naturalnych środowisk fauny: powietrza, wody i ładu. Obok konia, psa i słonia, dzieci namalowały nietoperza, motyla i wieloryba. Nie mogło oczywiście zabraknąć



Uczestnicy warsztatów podczas malowania

ulubionych przez maluchów dinozaurów. Warsztaty zakończyły dziecięce podpisy na obrazie, pamiątkowe dyplomy i muzealne souvenir. Dziecięcy powarsztatowy obraz „Zwierzyniec dla Pana Wilkonia” prezentowany jest na wystawie „Ryby, ptaki, ssaki i inne Wilkołaki”, obok prac Artysty.

Anitta Maksymowicz

Wystawa Stefana Chabrowskiego „Pejzaż polski” ze zbiorów MZL w Muzeum Serbołużyckim w Cottbus



Od lewej: dr Anitta Maksymowicz, MZL, Ana Kosacojc – urząd miasta Cottbus, Stefan i Romualda Chabrowscy, dr Andrzej Toczewski – dyr. MZL, dr Madlena Norberg – przewodnicząca Domowina na Dolnych Łużycach, Werner Meschkank – dyr. Muzeum Serbołużyckiego w Cottbus (Chociebuż)

Jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich malarzy Stefan Chabrowski w 2009 roku przekazał w darze dla Muzeum Ziemi Lubuskiej kolekcję 25 obrazów olejnych zatytułowaną „Pejzaże polskie” [pisał o tym w 25. numerze „Museionu”], którą następnie uzupełnił o dalszych pięć prac z cyklu. Kolekcja jest niezwykle cenna, dlatego też spotyka się z dużym zainteresowaniem ze strony innych muzeów, które pragną ją pokazać. Jednym z nich jest współpracujące z naszą instytucją Muzeum Serbołużyckie w Cottbus, w którym 20 maja 2011 r. została otwarta wystawa „Pejzaże polskie”. W wernisażu, obok Artysty i jego żony – Pani Romualdy Chabrowskiej – wzięli udział m.in.: Holger Kelch – burmistrz Cottbus, Ana Kosacojc z wydziału do spraw łużyckich z Urzędu Miasta w Cottbus, nasze Muzeum reprezentował dyrektor Andrzej Toczewski i Anitta Maksymowicz. Podczas otwarcia wystawy burmistrz Kelch powitał Stefana Chabrowskiego, dyrektora Andrzeja Toczewskiego, łużyckich i niemieckich artystów oraz pozostałych gości, którzy przybyli do Serbołużyckiego Muzeum. Przypomniawszy również dotychczasową współpracę nie tylko miast partnerskich – Zielonej Góry i Cottbus, ale w szczególności działania, które wspólnie podjęły dotąd MZL i Muzeum

Serbołużyckie. Dyrektor Toczewski bardzo chwalił dotychczasową współpracę i przedstawił artystyczną sylwetkę Stefana Chabrowskiego. Sam Artysta podziękował gospodarzom za zaproszenie do Muzeum Serbołużyckiego oraz gościom za przybycie. Głos zabrał także kurator wystawy Werner Meschkank – nie krył on swojego zachwytu nad kunsztem Stefana Chabrowskiego, którego dzieła porównał do twórczości wybitnych łużyckich malarzy Karla Blechena i Fryca Latka. Wernisaż – przy pięknej pogodzie – odbywał się na wewnętrznym dziedzińcu Muzeum, a oprawę muzyczną zapewnił duet Ars:is, w którego repertuarze znalazły się nie tylko dolno i górnołużyckie, ale także polskie pieśni, co było miłym gestem wobec Artysty i innych gości z Polski. Po części oficjalnej obecni rozeszli się, by w salach Muzeum Serbołużyckiego podziwiać prace Stefana Chabrowskiego. Artysta otrzymał od zwiedzających wiele wyrazów uznania, rozmawiał z malarzami z Niemiec i opowiadał o swojej sztuce.

Wystawa w Cottbus czynna była od 20 maja do 26 czerwca 2011 roku. Kolejną prezentację w Niemczech będzie miała miejsce pod koniec bieżącego roku w Muzeum Krajoznawstwa Śląskiego w Haus Schlesien w Königswinter.

Przedruk

NOWY CASNIK
 TYZENIK ZA SERBSKI LUD
 Nr 23, 7.06.2011

WUSTAJENKA

Rědnosć „Pólskich krajinow“

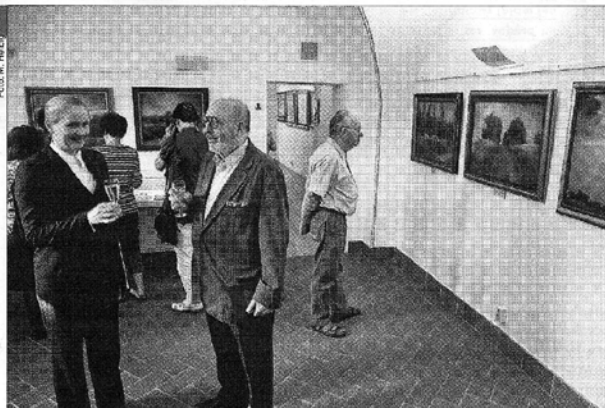
Wustajenka mólarja Stefana Chabrowskego
w Serbskem muzeju

Pětk tyžej jo se wótwróla aktualna, tšojorěcnje wugótowana wósebnna wustajenka „Pólske krajiny“ w Serbskem muzeju w Choćeubuzu. Wóna jo nastala w zgrodamnem žěle ze Zeleneju Góru, partnerskim městom Choćeubuzu, a prezentěrujo 30 wólejowych mólowanow pólskego mólarja Stefana Chabrowskego ze zbrěki Muzeuma Lubuskeje Zemje.

Stefan Jan Chabrowski jo se w léše 1937 w Częstochowje narožil. Wón jo studěrował mólarstwo a grafiku na Akademiji wumělstwow w Krakowje, nejstaršej wumělstwowej wusokoj šuli Pólskeje. Tam jo wón był wuknik profesora Jana Świderskego a profesora Mieczysława Wejmana. Wót léta 1964 su se jogo wumělske žěla w radnje wjelich wustajajecach Pólskeje pokazowali, tejerownosći w mjazynarodnych wuběžowanjach a ekspozicijach. Stefan Chabrowski jo w lětach 1968, 1981 a 1982 był stipendiat Ministerstwa kultury Pólskeje. Studijne a wumělske jězdy su jogo wjadli do Italskeje, Grichiskeje, Nimskeje, Francoskeje a do USA. Jogo wu-

žěla su se wjele razow mytowali a rozbogašuju žinsa muzeje a priwatne zbrěki mjaz drugim w Awstriskej, Belgiskej, Bulgarskeje, Českej, Francoskeje, Grichiskej, Israelu, Kanaže, Rusojskeje, Engelskeje, Nimskeje, Italskeje, Nižozemskeje a w USA.

Na wótwrójenju wustajence w Serbskem muzeju jo Choćeubuski šolta Holger Kelch wuwital wumělcowu – mánzelskeju Chabrowski – a direktora Muzeja Lubuskeje Zemje, dra Andrzeja Toczewskiego, muzejownicu dr. Anitu Maksymowicz ako teke gósci z Choćeubuzu a regiona. Holger Kelch jo pokazal na zaklaže wustajajecowych projektow wót léta 1995 do 2005 na dobre zgrodamne žělo muzejowu we partnerskim městoma. Wón jo pódsmarwał, až se „psi zgrodamem žěle z muzejami, towaristwami a wumělcami słowjanskeju susedneju krajowu serbska rěc wopokazujo ako pósrědnik mjaz kulturami“. To pokazuju mimo intensiwnego zgrodamnego žěla Serbskego muzeja z muzejom w Zeleneju Górze teke zwiski do Opola,



Mólar Stefan Chabrowski na wótwrójenju wustajence w rozgronje ze zagroniteju za serbske nastupnosći Annu Kosacoje.

Wrocławja a Warszawy ako teke kontakty z českim wumělcami a towaristwami.

Kurator muzeja Werner Meškank jo mjenował w Choćeubuzu rožnogo Karla Blechena a z Noweje Isy pla Picnja póchadajucego Fryca Latka ako nejwuznamnjejeju dolnoserbskeju mólarjowu, kórarež stej nam na pólu twórcego wumělstwa něco wusegujucego zawóstajitej. Pó jogo wizeju „by se jima psirědował pólski mólar Stefan Chabrowski kaž tšeše topjenko žisěliny. Kaž wónej jo wón se na swójški part rozestajal z krajinami, kótarež zacuwamy ako domownju. Kuždy jo ako akademiski wumělc pytal a namakał swój-

ski wumělski rukopis, kenž jo njezamenliwy, a jo jen až do mejstarskeje dopolnosći wuwjadł. To groni, až jo barwy komponěrował w rozestajanju mjazy swětłom a šamnosću kaž jo wizeł a dożywil wobraz krajiny“

W spódobnej atmosferje na dwórje Serbskego muzeja jo zněla komorna muzika ansambla „ars:is“. Gerald Šen a Oksana Weingardoje-Šenowa stej z ražonym programom w pólskej, dolnoserbskeje a gornoserbskeje rěcy zwjaselitej přědných gósci wustajence.

Wustajenka „Pólske krajiny“ móžo se woglědaš až do 26. junija 2011.

A. Kosacoje

Przedruk

SERBSKE NOWINY

24.06.2011

Pólski wumělc Chabrowski wustaja w Choćeubuskim Serbskim muzeju

Barby měnjaceje so přirody zwěčni!

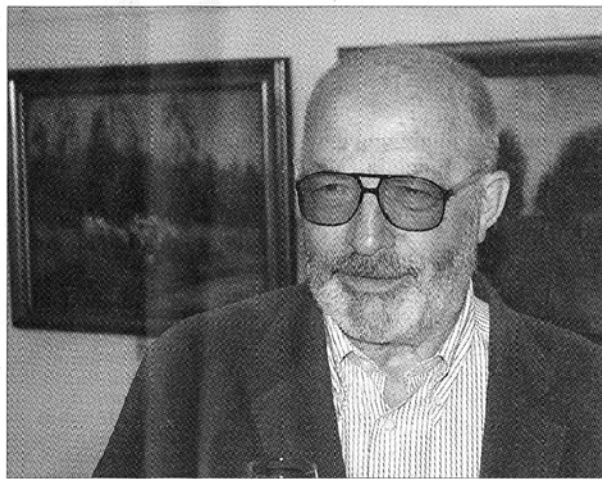
Hišće hač do njedzele, 26. junija, přeprosuje Serbski muzej w Choćeubuzu na přehladku twórbow pólskeho mólarja Stefana Chabrowskeho (lětnik 1937) z Częstochowy. 30 wólejowych mólow pólskich krajin, nastaje wót léta 1983 do 2008, su počónki Zielonogórskeho muzeja a prezentuja so w rumnosćomaj přizemja jako spodobna mała galerija. Mjeztym 75. wosebita wustajenka po wotewrěnjju muzeja 1994 potwjerđza wolu delnjoserbskich muzejownikow: Tworjacemu wumělstwu měło so dale hódne městno dawac, a dalewuwiće delnjolužiskeje słowjanskeje kulturneje institucije po bližacym so přetwarje domu a stajenje wustajajecy njeh njedowjedže k předstajenju žiwjenja na wsy. Njeh Serbski muzej wobchowa swój hłowny profil jako muzej wumělstwa: tworjaceho, literarneho a hudźbneho.

Swoje ekspozicije wuhotuje muzej hewak dwurěcnje. Tuchwilna pólsko-delnjoserbsko-němska je samo trojorěčna, tež infolopjeno. Tworitel wobrazow Stefan Chabrowski je studował molerstwo a grafiku na Akademiji wumělstwow w Krakowje, najstaršej wumělstwowej wusokoj šuli Pólskeje. Tam bě šuler prof. Jana Świderskeho a prof. Mieczysława Wejmana. W lětach 1968, 1981 a 1982 bě stipendiat ministerstwa kultury a wumělstwa Pólskeje.

Jeho twórbje dóstachu wjele mytow. Su wobstatk zbrěkow pólskich muzejow a priwatnikow kaž tež w Awstriskej, Belgiskej, Bolharskeje, Českej, Francoskeje, Grjekskeje, Nižozemskeje, w Israelu, Kanaže, Ruskej, Jen-

dželskeje, Němskeje, Italskeje a w USA.

Z wuběrom lutyh krajinomólow za Choćeubusku wustajenku je so – snano bjez wotpohlada – trochu začisć tworil, zo so wumělc přědewšim kaž samotny wuchodźowar po krajinach pohibuje.



Pólski moler Stefan Chabrowski před swojimi wobrazami, kotřež su hišće do njedzele, 26. junija, w Choćeubuskim Serbskim muzeju wustajene

Foto: W. Meškank

Chabrowski pak je tež mišter čisna, portreta a načasneho plakata. Rozumiš jeho twórbje bjez čitanja titlow pod nimi. Nad realistisce předstajenymi krajinami leži často něšto, štož by so w hudźbje snano z melancholijowu wopisowało: šlewjer lochkeho čěmneho scina kaž pola delnjoserbskeju molerow Blechena abo Latka. Druhdy nazeleń na pomróčenym dnju, druhdy nazłoto-žólto w blyšču słońca, druhdy na čerwjeh, předstajace wječorne směrki.

Twarjenja a wosoby su rědky přidawk na wobrazach. Druhdy su štomy a rostliny nadrobne wudžělane, tak móhl w wěstej zdalenosće mysić, zo maš foto před sobu abo zo hładaš z woknom won do krajiny: Wobrazy „Hajk“ (1994), „Na kromje lésa“ (1987), „Požnjencowy motiw“ (1987) a „Na nasypje“ (2000/01) na překwapjace wašnje wusahuja, skutkujka tridimensionalne a móhće tež motivy z Lužicy předstajec. Wužiwane ramiki zesylnjeja začisć, zo jedna so wo solidneho „stareho mištra“.

Chabrowski pak tež hinak tworí, kaž by byl přislušnik młódeje generacije pólskich wumělcow. Tu by pokročowanje móžne bylo. Za dalše partnerstwo Choćeubuskeho Serbskeho muzeja z jeno sto kilometrow zdalnym muzejom w Zielonej Górze džě njetrjebaš při žanej hranicy zastać. **Werner Meškank**

Izabela Korniluk

Muzeum Ziemi Lubuskiej na Festiwalu Nauki

Jak co roku Muzeum Ziemi Lubuskiej aktywnie uczestniczyło w Festiwalu Nauki, cyklicznej imprezie, która z wielką starannością przygotowywana jest przez pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego. Z roku na rok obserwujemy większe zainteresowanie mieszkańców Winnego Grodu imprezą. Pracownicy Uniwersytetu przygotowują coraz to ciekawsze spotkania, akcje i pokazy. Muzeum zawsze wspiera interesujące inicjatywy, dlatego co roku zgłasza swój akces w Festiwalu, a pracownicy Muzeum starają się przygotować interesujący program prezentujący nasze zbiory.

Hasłem tegorocznego Festiwalu Nauki odbywającego się 5 czerwca na deptaku wokół ratusza było „Nauka po godzinach”. W specjalnie przygotowanych namiotach, w przystępny i odrobinę humorystyczny sposób, odbyły się wykłady. Nasze Muzeum postawiło na wiedzę o torturach i pracy katedy. W muzealnym namiocie wystawiliśmy dyby, „hiszpańskie buty”, fotel i krzesło czarownic oraz łóżko do tortur. Zwiedzający mogli zapoznać się z działaniem poszczególnych obiektów, a co odważniejsi samodzielnie sprawdzali działanie eksponatów. Ponadto w Sali Witrażowej Muzeum odbył się wykład Jakuba Łysakowskiego pt.

„A jak katem, a jak królem będziesz”. Przedstawił on katowskie mity i legendy, zapoznał słuchaczy z najbardziej znanymi rodzinami katowskimi oraz ich codziennym życiem: wykonywaną pracą i jej konsekwencjami. Po spotkaniu uczestniczący w wykładzie udali się na zwiedzanie Muzeum Tortur znajdującego w piwnicach naszego Muzeum.



Pracownicy Działu Historycznego MZL na Festiwalu Nauki

Wręczenie honorowej nagrody Redakcji „Studiów Zielonogórskich”



Redaktor Alfred Siatecki

30 marca 2011 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej po raz dziesiąty odbyła się uroczystość wręczenia nagrody Redakcji „Studiów Zielonogórskich” – *Laudant illa sed ista legit*. U honorowanego został Alfred Siatecki, redaktor „Gazety Lubuskiej”.

Zebranych gości powitał prof. dr hab. Dariusz Dolański, zastępca redaktora naczelnego *Studiów Zielonogórskich*. Laudację na cześć laureata wygłosił redaktor Eugeniusz Kurzawa. Nagrodę wręczyli – prof. dr hab. Czesław Osękowski, przewodniczący Rady Redakcyjnej i dr Andrzej Toczewski, redaktor naczelny *Studiów Zielonogórskich*. Następnie głos zabrał laureat, który podzielił się refleksją na temat „Mój Kostrzyn jest w mojej głowie”.

Uroczystość uświetnił koncert Anitty Maksymowicz, absolwentki Akademii Muzycznej w Poznaniu. Pianistka wykonała utwory kompozytorów rosyjskich, Piotra Czajkowskiego i Sergiusza Rachmaninowa.

Emilia Ćwilińska

Anitta Maksymowicz

Jubileusz Marii Elikowskiej-Winkler



A. Toczewski, dyrektor MZL i A. Maksymowicz wręczają Marii Elikowskiej-Winkler dyplom Honorowego Kustosza Muzeum Ziemi Lubuskiej

W sobotę, 14 maja 2011 w Jänschwalde koło Cottbus miała miejsce ważna uroczystość – współpracująca i zaprzyjaźniona z naszym Muzeum Maria Elikowska-Winkler obchodziła swoje 60. urodziny. Maria Elikowska-Winkler jest dyrektorem Szkoły Języka i Kultury Serbołużyckiej w Cottbus. Dla słuchaczy swej szkoły wielokrotnie organizowała wyjazdy do Zielonej Góry, połączone ze zwiedzaniem ekspozycji naszego Muzeum i poznawaniem historii miasta. Także z Jej inicjatywy prowadziliśmy wykłady, zarówno w Zielonej Górze, jak i w Cottbus. Maria Elikowska-Winkler jest niezwykle zaangażowana w rozwój kontaktów polsko-niemiecko-łużyckich. Do udziału w świętowaniu Maria zaprosiła blisko sto osób, z którymi przez ostatnie lata blisko współpracowała, a wśród nich także delegację z Muzeum Ziemi Lubuskiej z dyrektorem Andrzejem Toczewskim na czele. Scenariusz uroczystości był niezwykle bogaty – goście nie tylko składali Jubilatce życzenia, ale też opowiadali o ich współpracy i wspólnych projektach. Był także czas na występy artystyczne – częściowo w języku serbołużyckim, częściowo po niemiecku – można było posłuchać pieśni ludowych, piosenek popularnych, obejrzeć pokaz tańca, posłuchać skeczy.

Ważnym momentem było wystąpienie dyrektora Toczewskiego, który składając życzenia Marii Elikowskiej-Winkler gratulował Jej ogromnego sukcesu, jaki osiągnęła w pracy, ale przede wszystkim w budowaniu relacji między ludźmi. Dowodem tego sukcesu było wielka liczba przyjaciół zgromadzonych tego dnia w Jänschwalde. Andrzej Toczewski dziękował Marii za lata współpracy, a w uznaniu zasług przyznał Jej tytuł *Honorowego Kustosza Muzeum Ziemi Lubuskiej* – spotkało się to z ogromną owacją gości. W spotkaniu brał udział także red. Romuald Szura, który nagrywał relacje z uroczystości, a jego reportaż szeroko ukazujący postać Marii Elikowskiej-Winkler można było usłyszeć w Radiu Zachód.

Uroczystość, choć przygotowana na dużą skalę, to jednak przez to, iż zgromadziła samych przyjaciół i ludzi bliskich Marii Elikowskiej miała jednak charakter kameralny, swojski. Szczególnego uroku dodawały elementy folklorystyczne – sama Jubilatka, ale też wiele innych pań przyszło w łużyckich strojach ludowych, brzmiała też łużycka muzyka, a na stoły gospodynie z Łużyc przygotowały całą paletę najróżniejszych znakomitych wypieków.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy Marii Elikowskiej-Winkler i liczymy na dalszą współpracę.

Izabela Korniluk

„My zielonogórzanie, nasz lubuski dom... – Zielonogórcy Pionierzy”



Otwarcie wystawy ukazującej dorobek i działalność Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry

Od lat Dział Historyczny Muzeum Ziemi Lubuskiej organizuje wystawy z cyklu „My Zielonogórzanie, nasz lubuski dom...”. Wystawy mają na celu prezentację mieszkańcom osób, rodzin, organizacji, które odcisnęły swoją działalnością piętno na obliczu Zielonej Góry, ukształtowały miasto oraz wpłynęły na jego rozwój.

Kolejną z tego cyklu była organizowana od 8 do 26 czerwca tego roku wystawa ukazująca dorobek i działalność Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry. To właśnie zielonogórcy Pionierzy, począwszy od 1945 roku, tworzyli podstawy funkcjonowania i administracji w polskiej Zielonej Górze, wpływali na kształt miasta, stanowili o jego rozwoju. Okazją do prezentacji organizacji był jubileusz 20-lecia istnienia Stowarzyszenia Pionierów w Zielonej Górze. Wystawa zaprezentowała pracę Pionierów od „podszewki”, ich zaangażowanie w życie miasta oraz kultywowanie pamięci o pierwszych powojennych latach w Zielonej Górze.

Na wystawę składały się pamiętki, dokumenty i zdjęcia obrazujące 20-letnią działalność Stowarzyszenia. Przedstawiono sylwetki wszystkich prezesów, losy poszczególnych osób, które z różnych zakątków Polski po 1945 roku przybyły do Winnego Grodu. Fotografie i archiwalia, a także materiały związane z dokumentowaniem powojennych losów Zielonej Góry ilustrowały bogatą i aktywną działalność Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry na dobre wrosło w pejzaż naszego miasta. Wszelkie miejskie i państwowe uroczystości organizowane przez władze miasta odbywają się zawsze z udziałem najstarszych mieszkańców Winnego Grodu. Pionierzy kultywują pamięć o pierwszych latach polskiej Zielonej Góry, przekazują ją młodszemu pokoleniu, ale także aktywnie działają na niwie społecznej i kulturalnej.

Początki Stowarzyszenia sięgają lat 70. W lutym 1973 roku na posiedzeniu prezydium Towarzystwa Przyjaciół Zielonej Góry (organizacja działała od 15 stycznia 1968 roku) powołano sekcję Pionierów Zielonej Góry, której pierwszym przewodniczącym został Mieczysław Turski. Sekcja działająca przy Towarzystwie organizowała spotkania, wieczory wspomnień, na których wymieniano się doświadczeniami i wspomnieniami z pierwszych lat życia w Zielonej Górze, przy tworzeniu zrębów administracji, budowaniu zakładów pracy, zakładaniu firm, pracy w rzemiośle, szkolnictwie.

W 1991 roku Towarzystwo Przyjaciół Zielonej Góry zakończyło swoją działalność. Sekcja Pionierów była liczna, aktywnie działająca i zainteresowanie nią wzrastało. Postanowiono zatem utworzyć Stowarzyszenie skupiające przybyłych po wojnie do Zielonej Góry mieszkańców w jeden samodzielnie działający związek. Nową organizację o nazwie Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry zarejestrowano 28 lutego 1991 r. Mógł do niej należeć każdy, kto przybył do Zielonej Góry w latach 1945-1947 i miał wtedy nie mniej niż 16 lat. Tych, którzy kształtowali i kreowali we wspomnianych latach miasto jest wielu. I choć nie wszyscy należą do organizacji, czy uczestniczą w działaniach Stowarzyszenia są jednak Pionierami Zielonej Góry, którzy jako pierwsi przybyli do miasta, organizowali je i wpływali na jego oblicze.

Prace nowo powstałego Stowarzyszenia, jako samodzielnej jednostki organizacyjnej nie różniły się bardzo od prac dawnej Sekcji Pionierów działającej przy Towarzystwie Przyjaciół Zielonej Góry. Stowarzyszenie stało się jednak jednostką niezależną, z własnym statutem, liczącym 13 osób Zarządem, siedzibą, sztandarem, prowadzącą kronikę i wydającą od listopada 1996 do grudnia 2006 roku własne czasopismo.

Magistrat Zielonej Góry aktywnie wspiera działalność Stowarzyszenia Pionierów. W sierpniu 1991 roku otrzymali oni własną siedzibę w jednym z pomieszczeń zielonogórczego Ratusza, która znana jest jako „Sala Wspomnień”. Pionierzy ze Stowarzyszenia kreujący w poprzednich latach klimat miasta nadal stanowią ważny element jego atmosfery. W Stowarzyszeniu działają trzy sekcje: historyczna, socjalno-bytowa oraz brydżowa. Sekcja historyczna stanowi fundament działań Stowarzyszenia. To właśnie dzięki jej działalności Pionierzy są znani w mieście. Sekcja zajmuje się zachowaniem pamięci o ludziach i wydarzeniach związanych z życiem miasta, zbiera pamiętki i eksponuje je w Sali Wspomnień, rozpowszechnia wiedzę historyczną wśród młodzieży szkolnej i akademickiej, organizuje lekcje historii. Jej członkowie, a także pozostali członkowie Stowarzyszenia biorą licznie udział w uroczystościach państwowych

i miejskich, organizują wystawy, spotkania z ciekawymi ludźmi w Sali Wspomnień, kolekcjonują książki i czasopisma związane z tematyką miejską. W sekcji socjalno-bytowej Pionierzy poświęcają swój czas koleżankom i kolegom, którzy z przyczyn zdrowotnych nie mogą aktywnie uczestniczyć w życiu organizacji czy miasta. Odwiedzają ich w domach, informują o aktualnych wydarzeniach w Winnym Grodzie i aktywności organizacji, wspomagają dobrym słowem. Sekcja brydżowa ma charakter towarzyski. Fani tej gentelmeńskiej gry spotykają się przy zielonym stoliku, oddają licytacom i knowaniom mającym na celu wyprowadzenie w pole karcianego przeciwnika.

Poza pracami sekcji istnieje również szereg innych działań Stowarzyszenia na rzecz swoich członków, m.in.: organizowane kilka razy do roku wycieczki, uroczyste obchody Dnia Seniora, Pioniera Zielonej Góry czy wspólne wyjścia na miasto. Członkowie Stowarzyszenia, a jest ich obecnie ponad stu, bacznie obserwują i dokumentują zmiany w obliczu dzisiejszej Zielonej Góry, biorą udział w życiu społecznym miasta udzielają wywiadów

w prasie, odwiedzają muzeum, bibliotekę, szkoły, teatr. Są wszędzie tam, gdzie dzieje się coś istotnego i ważnego związanego z miastem.

Zielonogórskie Stowarzyszenie Pionierów wychodzi z działalnością również poza swoje grono, kierując swoją ofertę także do innych mieszkańców Zielonej Góry. Członkowie Stowarzyszenia pełnią dyżury w Sali Wspomnień, chętnie pomagają wszystkim tym, którzy chcą pogłębić swoją wiedzę o powojennych losach miasta. W 2009 roku ukazała się bardzo cenna pozycja pt. „Pionierzy Zielonej Góry 1985-2008”, w której zawarte są wspomnienia wielu osób, od ponad 60 lat żyjących i pracujących w mieście.

Tytuł: *My zielonogórzanie, nasz lubuski dom... – Zielonogórcy Pionierzy.*

Czas trwania: 8 VI – 26 VI 2011

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Izabela Korniluk

Anitta Maksymowicz

Wizyta gości z Haus Schlesien w Muzeum Ziemi Lubuskiej



Goście z Haus Schlesien, Nicola Remig – dyrektor Muzeum Krajoznawstwa Śląska (trzecia z lewej) i Adrian Sobek

Nasza współpraca z Muzeum Krajoznawstwa Śląska przy Haus Schlesien (Dom Śląski) w Königswinter-Heisterbacherrott trwa już kilkanaście lat. W poprzednich numerach „Museionu” pisaliśmy o aktualnych spotkaniach, wizytach roboczych, wymianach wystaw, czy udziale w konferencjach. Również w tym roku podtrzymujemy wzajemne muzealne kontakty – 9 maja przyjechała do nas z wizytą dyrektor Muzeum Krajoznawstwa Śląska Nicola Remig ze swoim współpracownikiem Adrianem

Sobkiem. Głównym tematem rozmów były bieżące plany, związane z najbliższymi prezentacjami wystaw. Muzeum Ziemi Lubuskiej wpisało się w niemiecko-polską trasę ekspozycji „Przyszłość–Miasto–Historia. Śląskie miasta wczoraj i dziś”. Prace nad przygotowaniem ekspozycji przedstawiającej historię kilkunastu miast na Śląsku trwały niemal dwa lata. Część wystawy poświęcona Zielonej Górze była przygotowywana we współpracy z naszym Muzeum. Ekspozycja prezentowana będzie u nas od końca sierpnia do połowy października br. Niedługo potem, bo od połowy listopada, również dzięki współpracy z Haus Schlesien, w Muzeum Ziemi Lubuskiej na wystawie „Iglą i kwasem” będzie można podziwiać prace Christiana Mischke – wybitnego niemieckiego artysty grafika. Ekspozycja jest tym bardziej interesująca dla zielonogórczan, iż jej autor urodził się w 1944 roku właśnie w Grünbergu.

Kolejnym przedsięwzięciem, które oba muzea zaplanowały wspólnie jest prezentacja cieszącej się wielkim zainteresowaniem wystawy malarstwa Stefana Chabrowskiego „Pejzaże polskie” ze zbiorów MZL w Muzeum w Königswinter-Heisterbacherrott na przełomie roku 2011/2012.

Goście przywieźli też ze sobą najnowsze wydawnictwa Haus Schlesien, a w zamian od dyrektora Andrzeja Toczewskiego otrzymali ostatnie publikacje wydane przez Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Pożegnanie prof. Jerzego Piotra Majchrzaka



*Śp. prof. Jerzy Piotr Majchrzak – historyk, regionalista, germanista,
przewodniczący Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze w latach 1997-2007*

dr Mieczysław Wojecki

PWSZ w Sulechowie Instytut Turystyki i Rekreacji

Wspomnienie o Profesorze Jerzy Piotr Majchrzak (1940-2011) Naukowiec, historyk, mediewista, regionalista, pisarz o dużym dorobku literackim

Poznałem Piotra w 1973 r. kiedy zamieszkałem na stałe w Lubsku. Rok później, gdy on opuścił (31 sierpnia) nasze miasto (po jedenastu latach pobytu) moje drogi się z nim później krzyżowały. Najpierw w Zielonej Górze (WSP, Archiwum), potem w Sulechowie, gdzie był moim przełożonym, dyrektorem Instytutu Turystyki i Rekreacji w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej.

Sięgnijmy pamięcią do owego 1973 r. Po raz pierwszy zobaczyłem Profesora Majchrzaka na Radzie Pedagogicznej w lubskim LO. Otrzymałem od dyrekcji szkoły zadanie, założyć w szkole koło krajoznawczo-turystyczne. Z pomocą przyszedł mi Piotr, nauczyciel języka niemieckiego, który w szkole wówczas prowadził klub turystyczny „Globetroter”. Zachęcił mnie do wędrowania.

Z kilku imprez, przez niego zorganizowanych, najbardziej mi utkwił nocny rajd z Lubska do Biecza (w przebraniu „nocnych Marków”).

Profesor Majchrzak imponował mi swoją wiedzą, czytaniem i erudycją. Był człowiekiem niskiego wzrostu ale wielki duchem – oczarował mnie wielce. Pomyślałem sobie wtedy, że długo miejsca w Lubsku nie zagrzeje, gdyż go stać na wyższe posady, co się niedługo sprawdziło (Lubsko zawsze było miastem sypialnią dla mądrych ludzi).

Z lubskiego okresu pamiętam również to, że Piotr był mocno zaangażowany w miejscowym środowisku. Uczył języka niemieckiego i historii łącząc te zajęcia z aktywną działalnością w ZHP i w ruchu społeczno-kulturalnym. Pracował wcześniej w Liceum Pedagogicznym w Lubsku, następnie był krótko Kierownikiem Powiatowego Domu Kultury i członkiem Zarządu Oddziału PTTK. Na rzecz szkoły, organizował obozy wędrownie, grał znakomicie na akordeonie i fortepianie, wydawał globetrotterową gazetkę klubową. Jako uczeń Liceum Pedagogicznego w Zielonej Górze skomponował muzykę do sztuki Ireny Jurgielewicz pt. „Osiem lalek i jeden miś” oraz sztuki Kornela Makuszyńskiego pt. „Krawiec Niteczka”. Zadziwił wszystkich członków zespołu znakomitą synchronizacją m.in. efektów muzycznych z akcją sztuki. Śmiało można powiedzieć, był on fenomenalnym „zjawiskiem” w ówczesnej zielonogórskiej kulturze. Mieszkał na tym samym osiedlu Norwida, co ja. Dzisiaj, gdy Go już nie ma wśród nas, po wielu latach znajomości z nim, mogę śmiało napisać, że był wspaniałym Człowiekiem. Również On darzył mnie sympatią, o czym świadczy zapis w książce Jego autorstwa pt. „Miasto ze złotym Lwem w herbie” (o Lubsku z 1998 r.): „M. Wojeckiemu w dowód starej przyjaźni wraz z dowodami szacunku”.

Jerzy Piotr Majchrzak urodził się 30 września 1940 r. w Łużyckim mieście Seftenberg (po polsku Zły Komórów). Przyjechał do Polski w 1948 r. z dziadkiem Piotrem Szydłowskim i mamą, jako ośmioletni chłopiec, osiedlając się w Kunicach Żarskich. Pochodził z rodziny robotniczo-górnictwej. Jego dziadek w górnictwie przepracował ponad 50 lat, z tego 10 lat jako sztygar w Kunicach Żarskich. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Żarach, potem do Liceum Pedagogicznego w Zielonej Górze na dzisiejszym placu Słowiańskim (tam poznał swoją żonę Marię), aby w końcu ukończyć filologię germańską na UAM w Poznaniu. Choć w żarskiej podstawówce miał wiedzę rozległą, to nie mógł dać sobie rady z odmianą polskich końcówek (nieraz wymawiał *dwie gazeta* czy *dziewczyny byli*). W 1959 r. zdał maturę i rozpoczął studia na UAM w Poznaniu (ukończone w 1964 r.). Potem doktorat (1977 r.) na Uniwersytecie Brandenburskim w Poczdamie (z literaturoznawstwa niemieckiego). Był to pierwszy przypadek nadania tego tytułu w poczdamskiej uczelni przez pracownika naukowego z Polski. Habilitację z historii nowożytnej uzyskał na Uniwersytecie w Dreźnie w 1986 r., a do grona profesorów powołany został w 1993 r.

Profesor Jerzy Piotr Majchrzak uczył w szkole w Kunicach, w LO im B. Prusa w Żarach, dwanaście lat był

nauczycielem w Lubsku (od 1.09.1963 – 31.08.1974), dziewięć lat nauczycielem akademickim na WSP w Zielonej Górze (1974-1983), szesnaście lat dyrektorem Państwowego Archiwum w Starym Kisielinie (1983-1999) i dziewięć lat w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sulechowie (2000-2009), pełniąc funkcję dyrektora Instytutu Prawa i Administracji oraz Instytutu Turystyki i Rekreacji. Choć na emeryturę przeszedł w 2005 r., to jeszcze pracował na pół etatu w Sulechowie.

Ze szkolnictwem związany był od 1963 r. (Kunice, Lubsko, Żary). Od 1974 czynny nauczyciel akademicki, a od 1983 r. dyrektor Archiwum Państwowego (będąc jednocześnie docentem WSP). Od 1998 r. samodzielny pracownik naukowy państwowej służby archiwalnej w Archiwum w Wilkowie. Wykładał m.in. Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze, na Uniwersytecie „Viadrina” we Frankfurcie nad Odrą, w Studium Języków Obcych w Lesznie. Współpracował z Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Rządowych i Samorządowych w Zielonej Górze, z Gimnazjum Serbołużyckim w Cottbus (Niemcy), z Uniwersytetami Trzeciego Wieku w Zielonej Górze, Żarach i Świebodzinie. Publicystycznie współpracował stale z Radiem „Zachód” w Zielonej Górze, „Gazetą Lubuską” i „Gazetą Zachodnią”. Publikował teksty w „Studiach Zachodnich”, „Roczniku Lubuskim”, „Archeonie” i „Studiach Zielonogórskich” itp.

Był autorem ponad 20 książek związanych z Ziemią Lubuską, z zakresu regionalistyki i krajoznawstwa, artykułów w periodykach polskich i zagranicznych z problematyką stosunków polsko-niemieckich. Autorem audycji radiowych i telewizyjnych. Otrzymał nagrodę Kulturalną Ziemi Lubuskiej, nagrody Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, wyróżniony został biogramem w Złotej Księdze Nauk Humanistycznych. Był dwukrotnym laureatem Nagrody Naukowej Prezydenta Miasta Zielona Góra, laureatem Nagrody Publicystycznej „Nadodrza”. Posiadał tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Żary”.

Miał duszę muzealnika. Pełnił funkcję przewodniczącego Rady Muzealnej w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i był jego honorowym kustoszem. Bardzo interesował się tą placówką muzealną i był w wielkiej przyjaźni z dr Andrzejem Toczewskim – dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej. Obydwaj byli, przez kilkanaście lat, sąsiadami przy ulicy Sucharskiego w Zielonej Górze. Profesor Majchrzak (od 1997 r.) mieszkał w Świebodzinie, a syn Maksymilian w Zielonej Górze z żoną i wnukiem Hubertem.

W wolnych chwilach lubił jeździć rowerem i chodzić na długie spacery. Z żoną Marią „przewędrował” wiele szlaków w Polsce m.in. Szlak Orlich Gniazd, Szlak Piastowski, Szlak Kopernika, Pogórze Sudeckie itd. W młodości biegał na średnich dystansach. Lubił też kino. Z polskich aktorek uwielbiał H. Bielicką, I. Kwiatkowską i K. Feldman. Był skromnym, zwykłym człowiekiem. Nie miał samochodu i nie przywiązywał do tego wagi. Podróżował zwykle autobusami. Bardzo lubił pracę z młodzieżą i ze studentami. Był tolerancyjny i nie narzucał nikomu własnego widzenia świata. Jedynie luksusy, na które

sobie pozwalał i wydawał znaczną część dochodów, to słowniki, encyklopedie, książki łacińskie, angielskie, niemieckojęzyczne i polskie.

Był dość dobrze zorganizowanym człowiekiem. Na wszystko miał czas, na pisanie i czytanie książek, na liczne publikacje, audycje radiowe i telewizyjne, odczyty, popularne artykuły historyczne i rozprawy naukowe.

Więzy osobiste łączyły go mocno, nie tylko z Lubskiem i Zieloną Górą, ale także z Żarami, w których spoczywają jego najbliżsi. Pomoc władz miejskich i przyjaciół pozwoliła mu na przeniesienie w 1990 r. do Żar swojej pracowni. Cenił sobie spokój. To co robił i nad czym pracował wynikało z jego indywidualnych zainteresowań. Mawiał, że „ważne jest dać z siebie coś by móc pozostawić ślad”. Nie lubił przeciętności. Nie interesowały go piedestały. Denerwowały go wulgaryzmy u młodzieży, a zachęcała prostota natury i architektura. Dużą wagę przywiązywał do tradycji, gdyż ona wiąże, daje poczucie wspólnoty, przynależności. Odgrywała ona w życiu jego rodziny dużą rolę. Tradycją w jego rodzinie od wielu pokoleń było nadawanie chłopcom drugiego imienia Piotr, a dziewczętom Marta. Jego syn nosi imię

Maksymilian, po jednym z Habsburgów z XVI w., w którego był wówczas zapatrzony, ale na drugie imię ma obowiązkowo Piotr.

Poza literaturą naukową lubił książki fantastyczne, dobrą beletrystykę historyczną. Był wyznawcą idei, że nieznajomość czasów przeszłych rzutuje na postępowanie we współczesnej dobie. W ostatnich latach życia nie podejmował długich podróży. Wolał pomieszkać w domu. Jego wypowiedzi i teksty przedstawiały nasz region i jego mieszkańców w odkrywczy sposób. Wywoływały u słuchaczy bez względu na wiek wzruszenie i zainteresowanie zarówno wśród młodzieży jak i dostojnego grona specjalistów. Wielu ludzi historię regionu poznawało dzięki jego książkom, w których wiedza doskonale komponowała się ze zdolnościami literackimi.

Zmarł nagle, w ciszy i spokoju, rankiem 2 marca 2011 w wieku 71 lat. Został pochowany na cmentarzu w Świebodzinie (Kw.A11, g.29).

W naszej pamięci pozostanie jako niewysoki Pan, charakterystycznie wymawiający „r”, którego opowieści z peryferii historii można było słuchać godzinami. Na pocieszenie pozostały na naszych półkach jego książki.

prof. Wiesław Hładkiewicz
Uniwersytet Zielonogórski

*Ten ów jedyny i niezmienny fakt,
z którego dobrać można niezbitą prawdę*
Umberto Eco

Jerzy Piotr Majchrzak (1940-2011)

Z Profesorem znałem się od dawna. Jeszcze w liceum ogólnokształcącym w Lubsku, do którego uczęszczałem pod koniec lat sześćdziesiątych. Piotr wykładał wówczas historię, język niemiecki i uczył mnie rysunku. Gdzieś mi jednak zaginęły kolorowe szkice okrętów korsarskich wykonane dzięki Jego inspiracji. Zapamiętałem Go z tego czasu kiedy również przygrywał nam na akordeonie.

Był człowiekiem ambitnym. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Zielonej Górze. Studiował później na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu germanistykę, historię i etnografię. Doktorat uzyskał w Poczdamie na Uniwersytecie Brandenburskim, habilitował się w Dreźnie na tamtejszym uniwersytecie. Był długoletnim nauczycielem akademickim, pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, a później Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie, gdzie pełnił obowiązki dyrektora Instytutu Turystyki i Rekreacji.

Związał się też na pewien okres czasu z państwową służbą archiwalną. Był dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Zielonej Górze z siedzibą w Starym Kisielinie. Piotr zawsze tryskał energią i wiedzą historyczną. Zaskakiwał słuchaczy pięknymi opowieściami o historii Środkowego Nadodrza. Popularyzował ją na

łamach lokalnych czasopism oraz prac popularno-naukowych. Był autorem wielu publikacji dotyczących historii Lubska, Zielonej Góry, Szprotawy, Żar, Żagania, Krosna Odrzańskiego, Świebodzina gdzie mieszkał w ostatnich latach swego pracowitego życia.

Głęboko utkwiło mi w pamięci jego „r”, kiedy z pasją mówił o Dorocie Talleyrand-Perigord, czy też wojnach Fryderyka II. Jerzy ilekroć go spotykałem mówił mi o swoich kolejnych planach. Zamierzał wydać książkę o wybitnych rodach śląsko-łużyckich Schönaichach i Knobelsderfach. Niestety nie zdążył! Z Jego inicjatywy powstała „Encyklopedia Żar”, rozpoczął niedawno tworzyć „Encyklopedię Sulechowa”. Mówił mi o niej podczas naszego ostatniego spotkania w Żarach, gdy obchodził swój jubileusz. Prof. Majchrzak związany był także z naszym zielonogórskim muzeum. Otrzymał nawet tytuł „Honorowego Kustosza”. Przewodniczył Radzie Muzeum.

Pożegnaliśmy Piotra w pogodny i słoneczny dzień na cmentarzu komunalnym w Świebodzinie. Zapalając świecę przy jego grobie pomyślałem jak dobrze jest pisać także z czystej miłości do pisania. Piotr kochał historię nie tylko na co dzień.

Leszek Kania

Malarstwo wewnętrznych przeżyć

Magdalena Moskwa tworzy bardzo powoli, zaledwie kilka obrazów rocznie. To sztuka na wskroś intymna, o dużym ładunku emocjonalnym. Dlatego też artystka niechętnie rozstaje się ze swoimi pracami, sporadycznie je wystawia. Pomimo tego uznawana jest za jedną z ciekawszych osobowości polskiego malarstwa ostatniej dekady.



„Bez tytułu”, 2005, olej, relief w zaprawie gipsowej, deska, 79,5x23 cm

Z twórczością łódzkiej malarki zetknąłem się po raz pierwszy w roku 2000, kiedy została zaproszona do wzięcia udziału w zbiorowej prezentacji młodego pokolenia pt. „Najgroźniejsze pędzle” zorganizowanej przez Oddział Muzeum Narodowego w warszawskiej „Królikarni”. Uczestnikami tego pokazu byli czołowi dziś malarze, m.in. Wilhelm Sasnal, Robert Maciejuk, Grzegorz Szwertnia, Dominik Lejman i jedyny zielonogórzanin – Jacek Dłużewski. Część płócien, jakie wówczas zaprezentowała znalazło się na tegorocznej wystawie w Galerii Nowy Wiek.

Udostępniona w marcu zielonogórska ekspozycja miała charakter retrospektywny. Obejmowała wybór dzieł powstałych w latach 1996-2006. Pochodziły one z kolekcji Galerii „Opus” z Łodzi i zbiorów autorki. Tytuł wystawy – „Nomana XI” odnosił się do wymyślonego imienia, którym malarka nazywa postaci ze swoich obrazów. Od samego początku w centrum jej twórczych zainteresowań pozostaje człowiek. Osoby z portretów (w zdecydowanej większości płci żeńskiej) nie istnieją w rzeczywistości, są wytworem imaginacji. Artystka nadaje im własne rysy, w celu łatwiejszego prześledzenia układu anatomicznego, bryły, światła. Autoportrety Magdy są swoistą syntezą ludzkiego oblicza. *Widzę dużo takich twarzy. Kiedy wychodzę na ulicę, rozpoznaję przypadkowe osoby jako postacie uwiecznione przeze mnie już wcześniej. Moje autoportrety nie zawsze są samodzielne, czasem występuję z kimś, w jednej postaci.* Maluje niezwykle drobiazgowo, koncentrując się na przedstawieniu stanu psychicznego portretowanych bohaterów. Stawia ich w opresyjnych sytuacjach, ukazując cierpienie i ból. Wizerunkom towarzyszą niekiedy symboliczne rekwizyty oraz baśniowe, kwieciste tła. Wielokrotnie portretuje także dłonie – splecione, czasem obcięte, trupie, krwawiące,

naznaczone stygmatami. Są one dla niej swoistym emblematem, poprzez gest stają się cielesnym przejawem wewnętrznego stanu człowieka.

Moskwa dotyka niewygodnych obszarów ludzkiej egzystencji traktowanych przeważnie jako wstydlive tabu. Cielesność, choroba, śmierć są tematami stale przewijającymi się w jej twórczości. Należy podkreślić, iż zgłębianie tej problematyki nie ma na celu artystycznej prowokacji. To raczej rodzaj terapii, osobisty diariusz wewnętrznych przeżyć. Intrygująca opowieść o samotności i przemijaniu poruszająca również psychikę odbiorcy w odniesieniu do jego własnych doświadczeń. Obrazy Moskwy niepokoją, przerażają, ale i fascynują zarazem. Takim odczuciom sprzyja swoboda i biegłość warsztatowa z jaką potrafi materializować mroczne wizje. Od pewnego czasu nawiązuje do dawnych technik malarskich. Stosuje drewniane podobrazia, pieczołowicie szlifowane kredowe grunty z reliefowymi akcentami, wzbogacane inkrustacją i płatkowym srebrem. Wypracowała indywidualny zapis, będący wypadkową różnorodnych fascynacji. Odnajdziemy w tych obrazach echo średniowiecznego malarstwa tablicowego, uzrечение mistrzostwem Holbeina i Halsa. Jest także świadome nawiązanie do barokowych konterfektów trumiennych i uproszczenia formalne zapożyczone od naiwnych twórców.

Na wystawie oprócz prac malarskich znalazły się także precyzyjne hafty na jedwabiu przedstawiające kwiaty. Rodzaj zieleńki oprawionej w patynowane ramki, z którym znakomicie korespondowały stroje zaprojektowane przez artystkę. Ubrania wymyślone i uszyte przez Moskwę są właściwie inną niż obrazy formą portretu. Tu również interesuje ją oddanie psychicznej i fizycznej kondycji człowieka. Forma ubrania, doskonale się do tego nadaje, zgodnie z przeświadczeniem, że szata jest najbliższa ludzkiemu ciału, przyswajając jego formę, zapach, odciski, będąc właściwie jego drugą skórą.

Tytuł: *Magdalena Moskwa, „Nomana XI”*

Czas trwania: 25 III – 8 V 2011

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze,
Galeria Nowy Wiek

Kurator: Leszek Kania

Magdalena Moskwa, ur. w 1967 r. w Poddębicach. Studiowała w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1990-1996. Dyplom uzyskała w pracowni prof. Marka Wagnera. Uprawia malarstwo, projektowanie tkanin, ubiorów i scenografię teatralną. Mieszka i pracuje w Łodzi.

Izabela Korniluk

Wystawa „I ciągle widzę ich twarze...” – fotografie Żydów polskich



Rodzeństwo Goldman

Od 26 stycznia do 6 marca 2011 w Muzeum Ziemi Lubuskiej prezentowaliśmy niezwykle ciekawą wystawę pt. „I ciągle widzę ich twarze...” Ekspozycję tych wielkoformatowych zdjęć przedstawiających oblicza Żydów polskich zorganizowała Fundacja Shalom, mająca swoją siedzibę w Teatrze Żydowskim w Warszawie przy Placu Grzybowskich. Szefową Fundacji jest wybitna pieśniarka, znana aktorka, działaczka i społeczniczka Gołda Tencer.

W 1994 roku Fundacja ogłosiła apel o nadsyłanie zdjęć rodzin, znajomych i przyjaciół, które ocalały z wojennej pożogi. Nie liczono się z wielkim odzewem na apel Fundacji. „*Nie wierzono, że 50 lat po Holokauście ktoś odezwie się na nasz apel. Do dziś napłynęło tych zdjęć ponad 9000*”. Fotografie, które zebrano przesyłane były z całego świata, z dużych miast, miasteczek i wsi. Najczęściej ich właściciele znajdowali je w zapomnianych zakamarkach, na strychach, w ocalałych po wojnie skrzynkach lub starych zakurzonych albumach. Zdarzały się zdjęcia zniszczone, pogięte, wyblakłe. Najważniejsze

jednak było, iż prezentowały zwykłych, prostych ludzi, często bezimiennych, swoim obliczem „opowiadających” swoją historię i życie. Każda z przedstawianych na wystawie fotografii opisywała czyjeś życie i zmagania z losem. „W większości zdjęcia nadeszali Polacy – polskie rodziny, sąsiedzi, przyjaciele. Wiele zdjęć nadeszali także Żydzi rozsiani dziś po całym świecie, lecz przechowujący w swoich nowych domach okruchy tamtego świata.”

Na ekspozycji prezentowano w większości zdjęcia twarzy. I one zachwycały najbardziej. Na powiększone do ogromnych rozmiarów oblicza ludzi spoglądaliśmy z zainteresowaniem, bez wrażenia podglądania czy nachalnej obserwacji. Portrety smutnych, wesołych, nostalgicznych, zamyślonych osób ukazywały piękno minionego czasu. Zatrzymane w kadrze wydarzenia rodzinne, sytuacje, zdarzenia obrazowały zapomniany świat, który „ożył” i zdawał się trwać.

Cytaty Gołdy Tencer pochodzą ze wstępu do warszawskiego wydania katalogu wystawy „I ciągle widzę ich twarze...”



Fundacja Shalom

Tytuł: „I ciągle widzę ich twarze...” – fotografie Żydów polskich
Czas trwania: 26 I – 6 III 2011
Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
Kurator: Izabela Korniluk

NOWY KUSTOSZ DYPLMOWANY

Miło nam poinformować, iż Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w oparciu o decyzję Komisji kwalifikacyjnej do spraw opiniowania dorobku zawodowego oraz stwierdzenia kwalifikacji uprawniających pracowników tworzących grupę zawodową muzealników do zajmowania stanowisk związanych z działalnością podstawową muzeów z dnia 28 marca 2011 roku orzekł, iż nasza koleżanka **dr Anitta Maksymowicz** posiada kwalifikacje niezbędne do zajmowania stanowiska **kustosza dyplomowanego**. Jest to trzeci awans na ten zaszczytny stopień w naszym województwie. Dotychczas uzyskali go dr Andrzej Toczewski i dr Włodzimierz Kwaśniewicz. W całym kraju jest zaledwie 53 muzealników z tytułem kustosa dyplomowanego.

Anitta Maksymowicz

Nowa strona internetowa Muzeum Ziemi Lubuskiej www.mzl.zgora.pl

Z początkiem roku pod zmienionym adresem (www.mzl.zgora.pl) i w odmienionej szacie graficznej uruchomiliśmy nową wersję naszej strony internetowej. Zbudował ją Tomasz Zawadzki, administruje Przemysław Binder, projekt graficzny opracowali Igor Myszkiewicz i Tomasz Daikslar, a koncepcję zawartości przygotowała i redaguje Anitta Maksymowicz.

Podobnie jak na dawnej stronie znajdują się tu podstawowe informacje dla planujących wizytę w Muzeum: godziny otwarcia, ceny biletów, ale także prezentacje zbiorów, opisy wystaw stałych oraz czasowych, zestaw publikacji wydanych przez MZL, czy oferta edukacyjna. Na stronie pozostała większość linków, które istniały do tej pory, jednak w obecnej postaci zostały one znacznie wzbogacone, nie tylko o informacje merytoryczne, lecz także o więcej ilustracji. Pojawiły się także całkiem nowe zakładki lub w przebudowanej formie, można m.in. przeczytać o remontach i modernizacji Muzeum oraz obejrzeć zdjęcia z przebiegu prac. Znacznie więcej miejsca poświęcono też edukacji muzealnej oraz pracy badawczej MZL.

W stosunku do poprzedniej wersji wprowadzono wiele nowych funkcji, pozwalających internautom na szybsze dotarcie do poszukiwanych informacji jak: kalendarzyk wydarzeń, rubryka aktualności, czy mapa strony. Dzięki wykazowi adresów mailowych do poszczególnych pracowników kontakt z nimi stał się znacznie prostszy. Podobną, interaktywną komunikację zapewniają formularze opinii o Muzeum czy kartki „pocztowe” do wysłania z Muzeum. Stale powiększa się grono osób zamawiających nasz Newsletter, który informuje o zbliżających się w Muzeum wydarzeniach. Ci zaś, którzy chcieliby sięgnąć wstecz, nadal mogą przeglądać archiwalne strony pod poprzednim adresem. Dla wygody czytającego ustanowiono też możliwość doboru rozmiaru czcionki. Została uruchomiona funkcja automatycznego tłumacza, co pozwala zwiedzającym z innych zakątków świata, np. z Turcji czy z Chin na przeglądanie strony w – z pewnością nie doskonałych, ale jednak bardziej zrozumiałych, niż polski – tłumaczeniach na ich języki ojczyste. Wśród nowych rozwiązań pojawił się link Multimedia, w którym prezentujemy krótkie filmy i panoramy. W miarę rozwoju naszych możliwości link ten będzie wzbogacany i rozbudowywany, gdyż tego typu rozwiązania przydają stronom atrakcyjności, przez co chętnie odwiedzane są przez internautów. Niektóre z linków czekają jeszcze na swą aktywację, pracujemy m.in. nad uzupełnieniem zakładki prezentującej znakomitych gości – wybitnych artystów, przedstawicieli świata kultury, nauki, mediów i polityki,



Strona startowa MZL

jacy odwiedzili nasze Muzeum; planujemy zamieszczać przedruków informacji, jakie ukazują się o Muzeum w ważniejszych tytułach czy uruchomienie funkcji przeszukiwania strony MZL.

Chcielibyśmy wciąż rozbudowywać stronę, m.in. zamierzamy – w miarę postępu prac nad systemem inwentaryzacji – udostępniać zdigitalizowane zbiory w sieci, a także publikować archiwalne oraz bieżące numery „Museionu”. Dążymy też do tego, aby strona stawała się coraz bardziej interaktywna, w planach mamy m.in. uruchomienie sprzedaży wydawnictw przez internet, a być może z czasem również pełnego muzealnego sklepu internetowego. Zależy nam, aby strona internetowa MZL była nie tylko jego wizytówką w sieci, ale rozwijającym się muzeum cyfrowym, z multimediami i interakcją, dostarczającym informacji, wiedzy, czy rozrywki, niekiedy nawet bardziej dostępnych, niż w Muzeum realnym (np. możliwość oglądania eksponatów znajdujących się w magazynach). Rozwój technologiczny wymaga jednak wsparcia finansowego, będziemy zatem starać się o środki na ten cel. W ostatnim czasie podjęliśmy rozmowy na temat współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim, w ramach której studenci kierunków informatycznych wspomagaliby nasze Muzeum swoimi multimedialnymi pracami. Tymczasem jeden z wiodących ogólnopolskich portali związanych z muzealnictwem – *Pasaż Muzealny* – biorąc pod uwagę zarówno działalność, jak i stronę internetową, zaliczył naszą instytucję do grona pięciu muzeów w kategorii *Top Muzea*. Przedstawione powyżej zmiany oraz plany dotyczące naszej witryny to tylko wybrane z wielu, zachęcamy zatem od odwiedzenia nas w Internecie i dokładniejszego zapoznania się z muzealną stroną.

Grzegorz Wanatko

Polskie państwo podziemne przeciwko broni V-1 i V-2



Fragment ekspozycji

Wystawa dotycząca broni V prezentowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej pochodzi ze zbiorów Muzeum Historii Armii Krajowej oraz Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Dokumentuje ona historię rozwoju nowoczesnej broni, a także rolę polskiego państwa podziemnego w odkryciu nowej, cudownej broni Hitlera.

Niemiecka broń z okresu II wojny światowej V-1 i V-2 to pociski odrzutowe (V-1) i raketowe (V-2). Niemcy nazywali ją *Vergeltungswaffe* czyli bronią odwetową. Prace nad jej konstrukcją rozpoczęto już w latach 30. XX. Przewodnictwo nad gronem konstruktorów obejmowali m.in. Fritz Gossiau czy Wernher von Braun. W swym założeniu nowa *Wunderwaffe* miała przynosić dotkliwie straty nieprzyjacielowi, przy minimalnych stratach własnych. Niestety, przynosiła przede wszystkim szkody wśród ludności cywilnej w ośrodkach miejskich, bowiem rakiety nie były dość precyzyjne, by niszczyć wybrane cele wojskowe. Prace badawcze nad nową bronią były prowadzone w Peenemünde na wyspie Uznam. Znaczenie tego ośrodka odkryte zostało przez polski wywiad AK w lutym 1943 r. Dzięki działaniom wywiadowczym polskiego podziemia alianci uzyskali informacje na temat prowadzonych prac w ośrodku. Po zbombardowaniu Peenemünde w sierpniu 1943, prace w obawie przed kolejnymi nalotami aliantów rozsiano po całych Niemczech. Część ośrodków badawczych i poligonów znalazło się również na terenach polskich. Elementy do pocisków V-1 i V-2 produkowano choćby w Lubiążu, Ząbkowicach Śląskich, Świdnicy, Bliznie, niemniej główny ośrodek produkcyjny stanowiły zakłady Dora w Turynii. Pociski V-1 i V-2 użyto w końcowym okresie zmagania wojennych. Dopiero w czerwcu 1944 pociski V-1, a rakiety V-2 we wrześniu wzbily się w niebo i zaczęły bombardować głównie brytyjskie ziemie. Do zakończenia działań bojowych przez jednostki raketowe ogółem odpalono ponad 20 000 pocisków V-1 oraz 5500 rakiet V-2.

Na ponad 50 planszach wystawy zaprezentowano historię śmiertelnej broni. Ekspozycja ukazuje dzieje produkcji oraz wdrażania broni, która zmieniła oblicze wojen. Niemieckie rakiety balistyczne V-2 oraz bomby latające V1 były nowatorskimi wytworami techniki, służącymi do prowadzenia walki na odległość stanowiącej wówczas przełom w dziedzinie wojskowości. Wystawa dokumentuje kwestię powstawania zakładów doświadczalnych na wyspie Uznam, rezultaty jej użycia w bombardowaniu głównie Anglii, ale także Holandii i Belgii po przekroczeniu przez aliantów kanału La Manche. Jednak prezentowana wystawa ukazuje nie tylko kulisy powstawania *Wunderwaffe* Hitlera, ale również pokazuje niezwykle istotny aspekt – działalność Polskiego Państwa Podziemnego, które w czasie zmagania wojennych dokonało akcji rozpoznania (siatka wywiadowcza grupy „Lombard”), zbadania i opisanie w tajnych laboratoriach AK broni V-1 i V-2. Wysyłając aliantom wyniki swoich działań wywiadowczych (w ramach słynnej operacji „Most III”) przyczynili się do odkrycia jednej z najbardziej skrywanych tajemnic III Rzeszy w czasie II wojny światowej. W wyniku tych działań wywiadowczych możliwe było przeprowadzenie przez aliantów nalotu na ośrodek Peenemünde na wyspie Uznam, gdzie produkowano broń V, co skutkowało spowolnieniem prac badawczych nad *Wunderwaffe* o około 6 miesięcy.

Część wystawy traktuje o działalności siatki wywiadowczej AK w pobliżu poligonu Blizna (okolice Stalowej Woli) polegającej na zbieraniu szczątków wystrzelianych rakiet i odnalezieniu niewybuchu V-2 pod Sarnakami na Podlasiu. Ciekawym aspektem tej działalności, zaakcentowanej na wystawie, jest zbieranie szczątków wystrzelianych elementów pocisków i rakiet przez miejscową ludność i przerabianiu ich na sprzęt gospodarstwa domowego. Ważniejszy wymiar miały szczątki zdobyte przez wywiad i przekazane do Warszawy, gdzie rozpracowywali je w konspiracji polscy naukowcy m.in. prof. Marcei Struszyński, prof. Janusz Groszkowski, inż. Antoni Kocjan i inż. Stefan Waciórski, a po raketę przewiezioną w okolice Tarnowa Anglicy wysłali z Włoch specjalny samolot. To wszystko pozwoliło na ustalenie niemieckich fabryk uczestniczących w produkcji elementów V-1 i V-2 i ich nękanie bombardowaniami przez aliantów walnie przyczyniając się do końcowego sukcesu wojennego. Zwieńczeniem wystawy były oryginalne elementy broni oraz makiety rakiety V-2 a także wykład z projekcją filmu o broni V.

Tytuł: *Polskie Państwo Podziemne przeciwko broni V-1 i V-2*

Czas trwania: 19 I – 6 III 2011

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Grzegorz Wanatko

Maciej Siwicki

Jubileusz godny uwagi

40 lat obecności w szprotawskiej przestrzeni kulturowej Izby Historii

Po wielkim jubileuszu Szprotawy (750-lecie miasta) obchodzonym w 2010 r., rok 2011 przynosi dla mieszkańców Ziemi Szprotawskiej kolejną rocznicę – 40 lat funkcjonowania Izby Historii Mieczysława Pozaroszczyka. Przypomnienie jubileuszu miasta jest koniecznością, bo to Izba Historii od kilku dekad stara się dokumentować przeszłość Szprotawy i okolic.

Przed zarysem działalności szprotawskiej placówki należy krótko zasygnalizować ogólną genezę zakładania izb pamięci na terenie całej Polski. Doświadczenia II wojny światowej i powojenna rzeczywistość znacznie przyczyniły się do tworzenia miejsc o takim charakterze. W 1946 r. sporządzono oficjalny program polityki muzealnej dla Ziem Zachodnich. Autorami tego programu była Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dokument ten m.in. przewidywał aby nowo powstające placówki realizowały program repolonizacji Ziem Zachodnich. Muzea celowo pomijały w swojej ekspozycji to co miało miejsce na tym terenie przed rokiem 1945. Wystawy skupiały się na udowodnieniu zwiedzającym polskości tych ziem¹. W 1947 r. sejm powołał Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. W całym kraju organizowano placówki muzealne upamiętniające martyrologię ludzkości w latach II wojny światowej i nieustępliwą walkę o wolność i postęp². Izby te miały wzbogacać wiedzę o historii najnowszej kraju i głosić zalety ustroju socjalistycznego, wkład Polaków w pomyślny rozwój Polski Ludowej³. Zbiory zgromadzone w szprotawskiej Izbie Historii w dużym stopniu prezentują taką tematykę.

Na przestrzeni lat Izba Historii nosiła różne nazwy: Izba Pamiątek Regionalnych, Izba Pamięci Narodowej. Jej organizatorem był wspomniany wcześniej Mieczysław Pozaroszczyk (kombatant, prezes szprotawskiego oddziału Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych) co więcej do dnia dzisiejszego pełni on rolę, jak sam często powtarza – kustosa, opiekuna i sprzątaczkę. Instytucja ta wielokrotnie zmieniała swój adres na obszarze Szprotawy. Jej pierwszą siedzibą w latach 1971-1982 było niewielkie pomieszczenie w Powiatowym Domu Kultury przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza 1. Następnie z powodu kapitalnego remontu Domu Kultury siedzibę Izby ulokowano w świetlicy Związku Nauczycielstwa Polskiego (obecnie filia Powiatowego Urzędu Pracy) przy ulicy Bronka Kozaka 5. Lata 1990-1994 to okres kiedy Izba Historii musiała zawiesić swoją działalność. Władze samorządowe nakazały opuścić świetlicę, opiekun Izby wszystkie materiały przeniósł do własnego domu. W 1994 r. Mieczysław Pozaroszczyk podjął próbę restytuowania

placówki, po wielu staraniach w sierpniu 1996 r. nastąpiło ponowne otwarcie Izby Historii przy ulicy Niepodległości 15. Pod tym adresem ta instytucja mieści się do dziś⁴.



Kamienica, w której obecnie mieści się Izba Historii

Od pierwszych chwil istnienia Izby było mocno widoczne poparcie ze strony lokalnej władzy. Świadczyć może o tym wpis do Księgi Pamiątkowej Izby Historii z 28 listopada 1971 r. – oficjalny dzień otwarcia: „Niniejszym pragniemy wyrazić podziękowanie działaczom Związku Bojowników o Wolność i Demokrację za inicjatywę w zorganizowaniu tej oto Izby Pamiątek Regionalnych. Dziękujemy również tym wszystkim, którzy bezpośrednio pomogli wyposażyć tę Izbę. Niech ekspozyty tej Izby pozostaną trwałym symbolem pamięci o ludziach walczących o Polskę wolną, niepodległą i socjalistyczną. Tobie młodzieży jest ona przede wszystkim przeznaczona. Ty ją będziesz pieczołowicie rozwijała i wzbogacała o nowe symbole pamięci. Być może Izba ta jest zalążkiem przyszłego muzeum”⁵.

Jak można zauważyć, powstanie tej placówki nie byłoby możliwe bez wkładu samych mieszkańców miasta i okolic, którzy ofiarowali różnego rodzaju przedmioty zazwyczaj związane z czasem II wojny światowej. Wraz ze zgodą na działalność placówki muzealnej w Szprotawie władze miasta, jak i lokalni przedsiębiorcy dołożyli wszelkich starań, oczywiście na tyle ile było to możliwe w jej umeblowaniu m.in. 18 gablot na ekspozyty zostało wykonanych bezpłatnie przez Szprotawskie Zakłady Przemysłu Terenowego⁶. Mieczysław Pozaroszczyk podkreśla, że ten entuzjazm spowodowany był również

tym, że wcześniej (za czasów administracji polskiej) nie istniała na tym obszarze podobna jednostka⁷.

Z perspektywy lat bardzo dobrze wyłaniają się z poszczególnych zapisków, cele jakie miało pełnić to muzeum. Trafna jest m.in. ta wykładnia: „Izba Pamięci Narodowej jest bardzo ciekawa, dobrze urządzona, spełniająca swą rolę wychowawczą. Unikalne dokumenty dają dużo do myślenia i refleksji nad walką Narodu Polskiego, a jednocześnie okrucieństw okupanta hitlerowskiego. Oby więcej było takich izb w każdej gminie, mieście i szkołach, oraz placówkach kulturalnych i oświatowych. Wyrazy uznania dla organizatora Izby Kol. Mieczysława Pozaroszczyka⁸. Przy okazji różnych rocznic, świąt państwowych obok oficjalnych uroczystości szprotawscy urzędnicy spotykali się również i w Izbie Historii. Był to kolejny wyraz aprobaty dla tej działalności: „Z okazji 34. rocznicy wyzwolenia Polski radni Miasta i Gminy Szprotawa zwiedzili Izbę Pamięci Narodowej. Radni wyrażają słowo uznania dla organizatora i opiekuna Izby⁹”.

Praktycznie do początku lat 90. wszystkie wpisy do Księgi Pamiątkowej urzędników, uczniów jak i osób prywatnych mają jednostronny charakter – uznanie dla kustosza oraz akcentowanie wątku martyrologicznego polskiego społeczeństwa. Było to konsekwencją, dość ścisłego charakteru ekspozycji wynikającego, jak zostało wcześniej zaznaczone z przyjętego programu polityki muzealnej. Nowe otwarcie placówki w 1996 r. niosło za sobą i nowe wyzwania, a te przejawiały się m.in. w pozyskiwaniu kolejnych eksponatów dotyczących już nie tylko okresu wojennego i PRL. Przyznanie pomieszczeń przy Niepodległości 15 i dokupienie 10 gablot wystawowych przez Urząd Miasta opiekun Izby odebrał jako pojednanie władzy z Izba¹⁰.

Ostatnie 15-lecie dla Izby Historii było niezwykle pracowite. Same dane liczbowe na temat zbiorów – ponad 2 tysiące różnych dokumentów i eksponatów historycznych¹¹ o wiele szerszej tematyce – już świadczą, że dryg kolekcjonerski Mieczysława Pozaroszczyka rozrósł się o nowe dziedziny zainteresowań. Poszerzenie tematyczne jest dobrze widoczne we wpisach do Księgi Pamiątkowej:

„Eksponaty znajdujące się w gablotach muzealnych – to koronni świadkowie historii wskrzeszani do życia i dopuszczani do głosu przez kustosów. Dzięki ich trosce odżywają nasze korzenie. Wyrazy uznania dla pana M. Pozaroszczyka – założyciela i opiekuna Szprotawskiej Izby Historii, ogarniętego wielką pasją gromadzenia i popularyzowania pamiątek po dawno minionych czasach i ludziach¹²”.

Eksponaty, które znajdują się w Izbie Historii przedstawiają w większości wartość historyczną niż artystyczną. Obecnie Izba zajmuje pięć pomieszczeń. Ciąg wystawowy otwiera sala, której celem jest przedstawienie przeszłości miasta i wybranych zagadnień z historii powszechnej w oparciu o mapy, przykłady map: *Polacy na Frontach II wojny światowej*, reprint XVII-wiecznej mapy Śląska, autorstwa Jonasa Scultetusa, *Mapa administracyjna PRL z 1976 roku*. Kolejna sala jest poświęcona wybitnym mieszkańcom miasta i okolic oraz organizacji życia politycznego, gospodarczego w powiecie szprotawskim po 1945 roku. Na uwagę z pewnością zasługują m.in. wystawione w niej życiorysy słynnych szprotawian. Następne pomieszczenie pełni funkcję sali wykładowej i przedstawia udział mieszkańców Ziemi Szprotawskiej w II wojnie światowej. Dwie pozostałe sale obrazują dorobek współpracy Szprotawy z jej niemieckimi miastami partnerskimi i zbiór dokumentów dotyczących historii Ziemi Szprotawskiej przed 1945 rokiem.

Zbieractwo, bezinteresowne zaangażowanie w ocalenie dziedzictwa niemieckich i polskich mieszkańców Szprotawy Mieczysława Pozaroszczyka było wielokrotnie dostrzegane przez różne środowiska. W 1987 r. Krajowa Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa nadała mu *Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej*, w 2003 r. otrzymał *Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej*, zaś w 2002 r. został wyróżniony przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Izba Historii jest gwarantem ciągłości pomiędzy „wczoraj a dziś”. Konsekwentne zabieganie kustosza latami o kolejne eksponaty, jego pomoc mieszkańcom w odkrywaniu przeszłości tego obszaru pozwoliły Izbie zdobyć ważną pozycję w szprotawskiej przestrzeni kulturowej.

¹ A. Toczewski, *Muzea Lubuskie w perspektywie historycznej*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 22.

² S. Lorentz, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Warszawa 1971, s.37.

³ B. Białoszewski, P. Unger, *Izby Pamięci Narodowej. Informator*, Warszawa 1976, s. 4. Oczywiście był to cel propagandowy mający m.in. wskazać słuszność tego ustroju. Jednak zgromadzone w tych placówkach przedmioty pomijając aspekt polityczny stanowiły ważne i cenne źródło do poznania historii najnowszej. W pozycji tej, na stronie 58. jest też krótka informacja o szprotawskiej Izbie.

⁴ Relacja Mieczysława Pozaroszczyka z 11.11.2008 r.

⁵ Księga Pamiątkowa Izby Historii w Szprotawie t. 1, s. 1, wpisu dokonali 28.11.1971 r. za Prezydium PPRN J. Andrzejczak, za Egzekutywę KP PZPR J. Herba.

⁶ Notatka informująca o powstaniu, rozwoju i działalności Izby Historii w Szprotawie z 9.03.2009 r., autorstwa M. Pozaroszczyka, s. 1 (w posiadaniu kustosza).

⁷ Relacja Mieczysława Pozaroszczyka z 11.11.2008 r.

⁸ Księga Pamiątkowa... t. 1, s. 124, wpisu dokonali 21.06.1977 r. wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD S. Sierżant, wiceprezes Związku ZBoWiD F. Turkowski.

⁹ Ibidem, s. 155, wpisu dokonali 20.07.1978 r. szprotawscy radni: M. Weber (inne podpisy nieczytelne).

¹⁰ Relacja Mieczysława Pozaroszczyka z 30.11.2008 r.

¹¹ <http://www.szprotawa.pl/?module=tresc&id=360> (stan na 25.04.2009 r.).

¹² Księga Pamiątkowa... t. 2, s. 3, wpisu dokonał 15.04.2008 r. S. Syrycki.

Mieczysław J. Bonisławski

Muzeum Kolei Szprotawskiej

Zaproszony przez dr. Toczewskiego do napisania kilku słów o tworzeniu nowego muzeum w Zielonej Górze, próbowałem skojarzyć muzealną działalność grupy pasjonatów z jakimś przemawiającym symbolem, który oddawałby sedno ważnych dla regionu wartości lub wydarzeń. I takim symbolem może być sposób, w jaki się tutaj, my, Polacy, znaleźliśmy znowu po 1945 r.

Wtedy nie mieliśmy wpływu na to, co się z nami działo, chociaż mogliśmy wpływać na sposób realizacji narzuconych nam zadań. Dzisiaj wolna społeczność lokalna może rządzić się demokratycznie, ale sposób obchodzenia się Zielonogórczy z wartościami, własną tożsamością, z historią przypomina bardziej pajdokrację. Planowana zamiana Centrum Biznesu na kolejną galerię handlową, postawienie w miejscu pomnikowego „Grzybka” nie Emmy, winiarki z Grünbergu, ale obcego kulturowo Bachusa, pławienie się w sukcesie „zaułka artystów” obok zburzonej kolei szprotawskiej pasuje do zachowania typowego dla zadufanego w swoje możliwości sprawcze nastolatka. Dla młodzieńca wszystko co zastane ma stęchły posmak starzyzny, liczy się tylko to, co on sam stworzy od nowa. Do tego dochodzi swoista niechęć do wszystkiego co w tym mieście niemieckie.

Czy w takim społeczeństwie lokalnym jest sens tworzenia muzeum poświęconego pracy i gospodarności dawnych pokoleń, w dodatku pokoleń ludzi obcych narodowościowo?

Grupa pasjonatów, zielonogórskich nauczycieli, piekarzy, geodetów, prezenterów dyskotekowych nie ma takich wątpliwości. Nowa placówka ma być muzeum techniki. Do czasu zniszczenia relikwów kolei szprotawskiej w 2009 r. miało to być otwarte muzeum techniki: z ekspozycją w budynku starego dworca i zachowanymi w naturalnym otoczeniu (jar, nasypy) torowiskami z lat 1913-1923. Przy tym torowisku miała stanąć kompletna budka dróżnika, czynne zapory (w zespole tym można by było sterować zaporami), lampy i ławki z epoki. Po torach miał jeździć zabytkowy parowóz, ciągnący dwa, trzy wagoniki z lat 20. XX w. a teren muzeum byłby połączony czynnymi torami z dworcem PKP w Zielonej Górze. Możliwe były by przejazdy do samego muzeum składów z terenu całej Polski i Europy (gdzie turystyka kolejowa i badania historii kolejnictwa są bardziej modne niż u nas). Dzisiaj niestety nie jest to już możliwe.

Powstające muzeum będzie zatem skromne, bo pomieści się w dawnym magazynie kolejowym o powierzchni 60 m². Magazyn stanowi element zespołu stacji macierzystej kolei szprotawskiej, z którego zachował się też budynek dworca (w 2005 r.

zburzono ceglana parowozownię, skradziono oryginalną pompę dla parowozów). Projekt przebudowy wnętrza opracował Szymon Skibiński (fot. 1). Utworzenie antresoli pozwoli zwiększyć powierzchnię wystawienniczą i urozmaicić prostą przestrzeń magazynowego wnętrza.



Projekt przebudowy, fot. 1

Głównymi eksponatami będzie ikonografia, mapy, dokumenty. Twórcy muzeum zebrali przedwojenne pocztówki przedstawiające miejsca związane z koleją szprotawską (dworce, wiaty, przejazd pociągu, gościńce kolejowe). Unikatem jest pocztówka nadana specjalną pocztą kolejową Grynberg–Sprottau. Wśród eksponatów będą też oryginalny blankiet akcji spółki kolei szprotawskiej (fot. 2), bilety na przewozy towarowe, wiele map i rozkładów jazdy od czasów sprzed I wojny światowej aż po lata PRL. Będą eksponaty ilustrujące prace krajoznawcze na szlaku kolei szprotawskiej z lat nam współczesnych. Miał być dział poświęcony pierwszym latom powojennym, poświęcony dziełu pionierów...



Blankiet akcji spółki kolei szprotawskiej, fot. 2

Twórcy muzeum otrzymali w darze oryginalny parowóz z 1909 roku typu T-3 (fot. 3). Ten sprawny do dziś egzemplarz wprawdzie nie obsługiwał naszej kolejki, ale reprezentuje typ i rocznik odpowiedni dla parowozów które „śmigały” między Szprotawą a Zieloną Górą w latach 1911-1945. Okrojenie terenu dawnej stacji, na której organizuje się muzeum, brak współpracy z Urzędem Miasta w Zielonej Górze i władzami spółki Netto stawia jednak pod znakiem zapytania sprowadzenie tego eksponatu do Zielonej Góry. Po prostu nie miałby gdzie on jeździć, a byłby też problem z jego bezpiecznym ustawieniem. Miłośnicy kolei szprotawskiej wprawdzie nie ustają w działaniach, aby jednak parowóz znalazł swoje miejsce w Winnym Grodzie, ale perspektywy są raczej nieciekawe.



Oryginalny parowóz z 1909 r., fot. 3

W tym miejscu trzeba w końcu wyjaśnić, dlaczego jakaś tam, nieczynna od lat kolej zasługuje na tworzenie muzeum? Otóż kolej szprotawska była tzw. *kleinbahnem*, czyli koleją lokalną, której właścicielem była lokalna społeczność: samorządy gmin i powiatów oraz przedsiębiorcy. W zasadzie po ratuszu, murach miejskich, szubienicy, czyli po budowlach z końca średniowiecza, była to pierwsza inwestycja użyteczności publicznej mieszczan zielonogórskich (poza kościołami) od blisko 500 lat, w całości sfinansowana nie przez Państwo (księcia, króla), ale właśnie przez samych zielonogórczyków (i ich sąsiadów). To ludzie stąd a nie władza zdecydowała o powstaniu tej kolei. To ludziom stąd a nie państwu pruskiemu kolej ta przede wszystkim służyła, wręcz brawurowo ożywając umierającą już po trosze zielonogórską prowincję.

Kolej szprotawska nie tylko stała się zaczynem integracji lokalnej elity gospodarczej i politycznej, nie tylko pobudziła społeczność lokalną do działania, ale dała tym ludziom nowe narzędzia samorozwoju. Powstawały gościńce kolejowe, ajencyjne punkty sprzedaży biletów, wiaty stacyjne na wioskach pomieściły wagi wozowe dla rolników, powstała specjalna poczta kolejowa. „Szprotawianka” stała się motorem nie tylko lokalnej gospodarki, ale i przedsiębiorczości.

Zielonogórskie mieszczuchy zaczęły gromadnie jeździć na grzyby i jagody do Lasu Broniszowskiego. Powstała swoista moda spędzania wolnego czasu pośród malowniczych Gór Kocich a słynnemu Lasowi Odrzańskiemu przybył konkurent. Las Broniszowski stał się tak samo modny jak ten Odrzański. Kolej szprotawska zmieniła nawyki rekreacyjne i rozrywkowe obywateli Grünbergu.

Koleją szprotawską przybywali tu repatrianci po 1945 r. Na kolei szprotawskiej znaleźli pracę pierwsi pionierzy, wśród których znaczącą grupę stanowili właśnie kolejarze. Kolej szprotawska zachowała się w pamięci wielu spośród zielonogórczyków lat pionierskich, gdyż po 1945 r. z kolei pozostały w zasadzie bocznice, obsługujące najważniejsze zakłady pracy. Z pociągami korzystającymi z torów szprotawianki miała zatem kontakt większość pracowników zielonogórskich fabryk, składów, baz magazynowych i budowlanych.

Muzeum kolei szprotawskiej miało ukazywać Grünberg i Zieloną Górę poprzez codzienne życie i pracę prostych ludzi, poprzez inicjatywy gospodarcze miejscowych przedsiębiorców. Miało to być muzeum żywe, gdzie uczniowie zielonogórskich szkół, skupieni w kołach PTKraj., mieli oglądać eksponaty i sami zbierać nowe, zbierać i opracowywać wspomnienia, anegdoty, teksty ze źródeł pisanych. Młode pokolenie miało w ciekawy sposób odkrywać historię swych dziadków i rodziców i dzielić się z nią, choćby podczas rodzinnych, niedzielnych spacerów do Muzeum Kolei Szprotawskiej. Placówka ta miała uczyć młodzież przeżywania przygód podczas odkrywania tajemnic, wyrabiać w nich umiłowanie małej ojczyzny, integrować ze starszym pokoleniem. Wyrabiać postawę obywatelską. W zamyśle organizatorów miały być żywe lekcje, działania pozaszkolne, wyprawy badawcze, wywiady z pionierami, niedzielne spotkania całych rodzin, biesiady historyczne przy piwie dla dorosłych.

Z uwagi na to, że kolej szprotawska i ludzie tej kolei to zupełnie nieodległa przeszłość, taka idea „żywego” muzeum, była by zupełnie realna. Jako, że źródła pisane są ogólnie dostępne w bibliotece (np. stare gazety) i w archiwum w Starym Kisielinie, a ludzie pamiętający kolej lub ich bezpośredni potomkowie wciąż żyją wokół nas (w Zielonej Górze, w Niemczech), każdy odwiedzający to muzeum mógłby stać się jednocześnie badaczem i współtwórcą ekspozycji. Personel placówki, członkowie Klubu Miłośników przy PTKraj. stanowiliby fachowego przewodnika i indywidualnego prowadzącego dla każdego chętnego. Dla takiej idei jej pomysłodawcy znaleźli sprzymierzeńców w działających w mieście i okolicy placówkach muzealnych, w PWSZ w Sulechowie, w ogólnopolskim środowisku miłośników i historyków kolejnictwa, we władzach spółek PKP, wreszcie w kilkunastu osobach, Zielonogórczykach, o dużym autorytecie moralnym. Niestety okazuje się, że to za mało.

Nieprzychylna wobec kolei szprotawskiej i jej muzeum postawa szerszej opinii publicznej Zielonej Góry

(przynajmniej w jej ujęciu popularnym), brak zrozumienia ze strony władz samorządowych i lokalnych polityków wskazują na to, że muzeum może mieć charakter placówki zamkniętej i martwej. Może się tak zdarzyć, że gościć tu będą jedynie na specjalne zaproszenie PTKraj. turyści spoza miasta i regionu, że będą tu przychodzić na zajęcia jedynie grupy szkolne, na stałe współpracujące z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. „Martwe” i „zamknięte” Muzeum otwierałoby swoje podwoje ponadto tylko dla zamówionych gości lub na imprezy zaprzyjaźnionych placówek z terenu miasta i regionu (Muzeum Ziemi Lubuskiej, muzeum wojskowe, archeologiczne).

Organizatorzy muzeum myślą też o tym, aby zamiast ekspozycji poświęconej życiu pionierów po 1945 r. stworzyć ekspozycję poświęconą ludności wypędzonej z Grünbergu. Środowiska niemieckie, w przeciwieństwie do społeczności i władz Zielonej Góry, przyjmują inicjatywę stworzenia Muzeum Kolei Szprotawskiej z entuzjazmem. Chętnie też widzieli by w nim dział poświęcony

ich historii w tym mieście oraz historii ich wypędzenia. Ekspozycja miałaby obrazować losy Grünbergczyków po 1945 r., to jak sobie poradzili, gdzie zamieszkali, w jaki sposób pielęgnowali pamięć o swoim mieście.

Zielona Góra, uboga w klasyczne zabytki, ma jeszcze ciągle ciekawy zabytek kultury i techniki. Tylko od nastawienia samych Zielonogórczyków i władz miejskich zależy to, czy na bazie tego zabytku powstanie kolejne miejsce kultury, tradycji i tożsamości Zielonogórczyków, czy też pierwsze na tzw. Ziemiach Odzyskanych centrum pamięci wypędzonych. Miłośnicy kolei szprotawskiej, twórcy muzeum, do którego miasto i państwo nie dokłada ani złotówki, są zdeterminowani, aby wbrew wszelkim przeciwnościom upamiętnić to co tak umiłowali. Obok kolejki upamiętnią też ludzi z nią związanych a uczynią to we współpracy z tymi, którzy podają im rękę, nie wybrzydząc na to, jakiej narodowości będą ci życzliwi im ludzie.

Arkadiusz Cincio

Paszporty winiarskie

W zbiorach Działu Winiarskiego Muzeum Ziemi Lubuskiej przechowywane są dokumenty z XVIII w., które umożliwiały polskiej szlachcie przywóz wina na własne potrzeby z Węgier bez uiszczania cła. Dokumenty te bywają określane jako paszporty lub glejty winne. Stanowią one doskonałe źródło wiedzy dla badaczy kultury picia wina w przedrozbiorowej

Polsce, niestety ze względu na ich zły stan zachowania, nie mogą być prezentowane na ekspozycji Muzeum Wina.

Nawiązując do historii, zielonogórcy winiarze w 2009 r. wprowadzili w obieg Paszport Winiarskiego Odkrywcy. „Dokument” pozwalał turystom podczas wybranych weekendów w sezonie letnim bezpłatnie odwiedzić lubuskie winnice, wpisane na Lubuski Szlak Wina i Miodu. W bieżącym roku w projekcie wzięły udział następujące winnice: Miłosz z Łazu, Na Leśnej Polanie z Proczek, Equus z Mierzęcina, Kinga ze Starej Wsi, Cantina z Mozowa, Winnica Pałac Mierzęcina i Julia ze Starego Kisielina.

W 2010 roku wspomniane wyżej winnice były otwarte dla gości w dniach: 1-3 maja, 12-13 czerwca, 10-11 lipca, 7-8 sierpnia oraz 4-12 września w godzinach 12.00-18.00. Podczas wizyty na winnicy turyści mieli możliwość zapoznania się z metodami produkcji wina i uprawy winorośli oraz mogli posmakować lubuskiego wina. Adresy winnic współtworzących Lubuski Szlak Wina i Miodu można wyszukać w folderze tego szlaku, który w wersji elektronicznej został zamieszczony na stronie www.winiarze.zgora.pl. Paszport Winiarskiego Odkrywcy jest ponadto kuponem konkursowym, który upoważnia do wzięcia udziału w losowaniu nagród ufundowanych przez winiarzy biorących udział w Dniach Otwartych Winnic. Zwiedzanie winnic, które jest połączone z poznawaniem lokalnej kultury, cieszy się w krajach Europy Zachodniej od lat dużą popularnością. Pomysłodawczynią akcji jest Kinga Koziarska, która wraz z mężem Robertem prowadzi winnicę Kinga w Starej Wsi koło Nowej Soli.



Małgorzata Masłowska

O szczególnej roli środkowej Odry w końcowej fazie II wojny światowej

Andrzej Toczewski, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*

Działania wojenne na Odrze pojawiają się w pracy naukowej Andrzeja Toczewskiego od ponad trzydziestu lat, by wspomnieć „Operację 0051” w „Konkretach” w 1976, „Bibliografię wyzwolenia środkowego Nadodrza” trzy lata później w „Przeglądzie Lubuskim”, książkę *Walki o przełamanie linii środkowej Odry* w 1982. Wydawnictwo „Bellona” opublikowało w 1988 roku imponującą monografię pt. *Kostrzyn 1945*, która wkrótce zostanie wznowiona. Przez wszystkie te lata autor zbierał materiały do *Bitwy o Odrę w 1945 roku*, swojej ostatniej książki. Na przygotowania złożyły się studia i kwerenda archiwów radzieckich, niemieckich i polskich, rozmowy z uczestnikami walk, bogata historiografia, m.in. Płatonowa, Pospiełowa, Ustinowa, Stąpora, Haupta, artykuły, wspomnienia marszałków Żukowa i Czujkowa, generałów Antipienki, Babadżanjana, Getmana, Ruderki, Szatłowa.

Profesor Czesław Osękowski napisał w recenzji: „praca dowodzi, że zatrzymanie ofensywy wojsk radzieckich w 1945 roku na linii Odry było dla niemieckich dowódców strategicznym założeniem. Dla Armii Czerwonej natomiast przełamanie odrzańskiej linii frontu otwierało drogę do Berlina i dawało przedsmak wielkiego zwycięstwa. Obie strony traktowały bitwę o Odrę jako priorytetowe zadanie i powodzenie własnych koncepcji sztabowych na ostatnie miesiące II wojny światowej”.

Książka jest prowokująca. Ukazuje dwie strony walczące. Drobiazgowo wręcz informuje o działaniach strony radzieckiej i mniejszym stopniu o współdziałaniu wojsk polskich w przełamywaniu Odry. Opisuje, jak walczą nieustannie cofające się wojska hitlerowskie, gdy front na strategicznej rzece załamuje się.

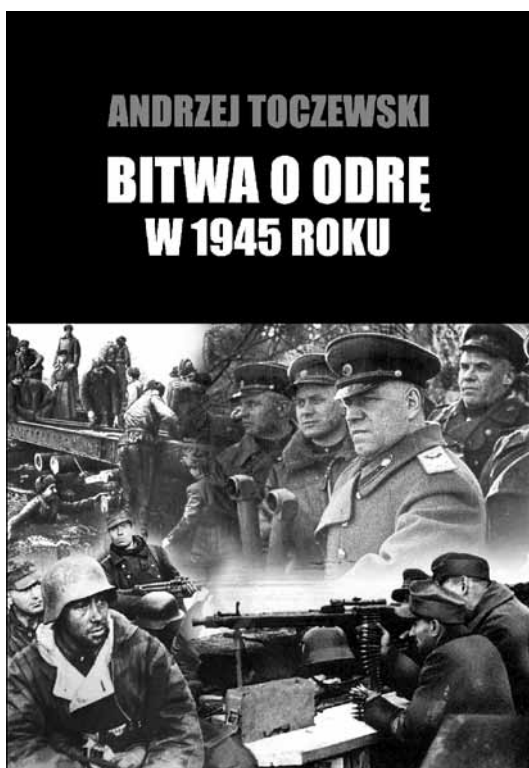
Bitwa o Odrę toczyła się w niemal każdym mieście naszego województwa, stąd wrażenie poruszania się po śladach walczących, zwycięzców i zwyciężonych. Historia to niezbyt odległa, zaledwie przed pięćdziesięciu pięć laty. Wzdłuż środka Odry Niemcy zbudowali szereg fortyfikacji, które wraz z naturalną zaporą, czyli

Odrą, stały się w 1945 linią oporu III Rzeszy. Złamanie ufortyfikowanej linii, zdobycie dwóch twierdz, Kostrzyna i Frankfurtu nad Odrą, było najkrótszą drogą do zdobycia przez Rosjan Berlina, o czym doskonale wiedzieli hitlerowcy i stąd taki nieprzejednany opór. Według Andrzeja Toczewskiego „dowództwo hitlerowskie zamierzało możliwie jak najdłużej utrzymać rubież Odry, by wyczerpać

nacierające wojska radzieckie, uzyskać czas na przegrupowanie nowych sił i stworzyć odpowiednie sytuacje do wykonywania przeciwnarzędzi. Uzyskana w ten sposób zwłoka miała być jednocześnie wykorzystana do szukania porozumienia z zachodnimi aliantami na temat ewentualnych zahamowań działań na froncie Europy zachodniej”. Wywód kończy zdanie istotne, które wielokrotnie będzie się przypominać podczas lektury: „walki żołnierzy radzieckich – dodajmy 1. Frontu Białoruskiego – o przełamanie linii Odry i rozszerzenie zdobytych przyczółków należały do niezwykle zaciętych i krwawych”.

Wiele cytatów z pamiętników ożywia naukowy dyskurs, nasycza losami żołnierzy, których poznajemy z nazwiska, i śmiercią, której nie przypiszemy już nikomu, kogo możemy poznać. Szczególnie przejmujące wydają się wspomnienia o przeprawach i budowie mostów, zwłaszcza,

kiedy uprzytomnimy sobie, że omawiany okres dotyczy stycznia, lutego i marca, gdy mróz ścina lodem rzekę. Marszałek Czujkow wspomina żołnierzy 4. Korpusu Piechoty gwardii generała Głazunowa przeprowadzających się przez Odrę w okolicy Kostrzyna: „Lód był tak cienki, że nawet piechota, nie mówiąc o sprzęcie bojowym, nie mogła bez ryzyka poruszać się po nim. Nie dysponowaliśmy etatowymi środkami przeprawowymi, ale mimo to gwardziści pod osłoną ognia artyleryjskiego zaczęli przedostawać się na brzeg zachodni. Przynosili drągi, deski, wiązki trzciny, z których sporządzali drabiny i kładki”. Na jednym ze zdjęć widać budowę przeprawy przez rzekę, na innym młodzi żołnierze biegną przez most tak szybko, że nie można rozpoznać rysów ich twarzy. Wokół czarny



Andrzej Toczewski, „Bitwa o Odrę w 1945 roku”, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra, 2010

dym od bomb zrzuconych przez niemieckie samoloty wojskowe Focke Wulf.

Niewiarygodnie ciężkie przeprawy okupiono krwią, potem i łzami: „jednostki drogowo-mostowe ponosiły duże straty. W dzień most bardzo często bombardowało lotnictwo nieprzyjaciela, wskutek czego na tym lub innym odcinku budowy tonął sprzęt mechaniczny ustawiony na pontonach. Mimo trudnych warunków most został zbudowany w ciągu siedmiu dni. Straty przy budowie wyniosły 163 zabitych, 186 rannych oraz 38 żołnierzy zatono. Wysoką cenę zapłacono za ten most, ale pozwolił na przetrwanie za Odrę sprzętu bojowego” (na północ od Kostrzyna, pod dowództwem podpułkownika inż. T. Rudenki).

Uwagę zwraca udział Ludowego Wojska Polskiego w walkach o Odrę, polskich grup wywiadowczych w rozpoznaniu systemu obrony środkowej Odry, zarejestrowany we wspomnieniach i mapach (z przytoczonymi ulotkami do żołnierzy: „Maszerujemy przez teren niemiecki. Bądź czujny i ostrożny na każdym kroku. Nie odłączaj się od oddziału do chat niemieckich, bo możesz zginąć” lub „Pamiętaj, że teren, przez który idziesz, należeć będzie do Polski. Tu przyjdą nasze rodziny. Nie niszc i nie grab”). Ważna jest relacja plutonowego Henryka Kalinowskiego z 6. Warszawskiego Batalionu Pontonowo-mostowego, który już po wojnie dosłużył się stopnia komandora, o budowie jednego z mostów podczas przeprawy i ustawieniu pierwszych słupów granicznych nad Odrą.

Autor podkreśla, że przegrana hitlerowców na linii Odry związana była z decyzją Hitlera, aby niezbędną według Guderiana 6. Armie Pancerną SS wycofać z linii Odry i skierować do Austrii i nad Balaton na Węgrzech, aby utrzymać kopalnie i rafinerie ropy naftowej, których produkcja była niezbędna do zaopatrzenia wojsk i kontynuowania wojny. Walki o Odrę pokazują stronę niemiecką, np. losy generała Heinza Reinefartha, dowódcy twierdzy Kostrzyn, któremu nie udało się jej utrzymać. Niemieckie dowództwo doskonale o tym wiedziało, Heinrich i Guderian proponowali, by generał opuścił twierdzę. Hitler na wieść o tym ze złości stracił głos, a Guderiana odsunął ze stanowiska szefa OKH. Twierdza padła – lub została zdobyta – zależy, z jakiej strony rozpatrujemy, a Gruppenführer SS Reinefarth na własną rękę wydał rozkaz o ewakuacji, „samopas przekradł się do swoich. Zostawił za sobą ruiny miasta i około trzy tysiące

poległych żołnierzy niemieckich”. Najpierw Hitler kazał aresztować generała, potem zbagatelizował stratę Kostrzyna, błędnie uznając, że celem Rosjan jest Praga. Reinefarth nad Odrą był żołnierzem prawdziwej wojny, a jeszcze nie tak dawno podczas tłumienia Powstania Warszawskiego zbrodniarzem – wymordował około 100 tysięcy ludzi. Za swe zbrodnie nigdy nie poniósł odpowiedzialności, doczekał spokojnej starości na niemieckiej wyspie Sylt, gdzie przez długie lata piastował urząd burmistrza.

Nie wiem, czy zamierzony był przez historyka element poznawczej prowokacji, kiedy intryga rozwija się, zaś nazwiska marszałków, generałów i wojenne opowieści zmuszają czytelnika do samodzielnych studiów, pogłębiania wiedzy, szukania wiadomości w innych źródłach. Np. okazało się, Duńczycy stworzyli w Internecie całe strony poświęcone generalicji wszystkich wojsk II wojny światowej ze zdjęciami i danymi z przebiegu kariery wojskowej oraz losów. Przyznam, że to była fascynująca przygoda, kiedy podczas redakcji należało uzupełnić pewne kwestie i okazywało się, że wielu zasłużonych dowódców, którzy zdobywali Berlin, w latach 50. ubiegłego wieku Stalin skazywał na śmierć. Rehabilitacji generałowie doczekali się już po rozliczeniu stalinizmu. Dopiero dziś mówimy o tym, jak kontrowersyjną postacią był marszałek Żukow, znany ze swego trudnego i wybuchowego charakteru, gdy w gniewie potrafił zastrzelić oficera, odpowiedzialny, jak przyznaje historia, za gigantyczne straty w ludziach i sprzęcie na Odrze i Nysie i podczas walk o Berlin, by zwycięstwo nad III Rzeszą ogłosić jeszcze przed 1 maja. Czytelnik dostał do ręki interesującą nową monografię, bardzo solidną i potrzebną książkę historyczną, która zainteresuje i profesjonalistę, i laika, zwróci uwagę na II wojnę światową i cztery miesiące krwawych walk o Odrę na ziemiach bardzo nam bliskich. Pozwoli na aktywne pogłębianie wielu problemów.

Jako czytelniczkę intryguje mnie postać generała majora Andrieja Orłowa, szefa 149. Dywizji Piechoty, który zginął w 1945 i więcej informacji trudno o nim znaleźć. Języka rosyjskiego uczyła mnie madame Orłowa, o której mówiono, że jest wdową po generale Orłowie. Dziś nie wiem, czy to zbieżność nazwisk, czy może madame była żoną dowódcy?



Przeprawa odrzańska, fot. 4, str. 217

Ewa Duma



fot. J. Duber

Od lewej: Leszek Kornosz, Jerzy Gołębiowski,
 Andrzej Toczewski, Zbigniew Czarnuch,
 Jadwiga Korcz-Dziadosz, Ewa Duma

31 marca 2010 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej otwarto wystawę „Makusyńscy – zielonogórcy harcerze ze szczeplu im. Kornela Makuszyńskiego”, którą uzupełniała ekspozycja grafik ze zbiorów Piotra Pułłowskiego autorstwa Jerzego Czerniawskiego i Zdzisława Milacha (wszyscy trzej to też „Makusyńscy”).

Wystawa z cyklu „My zielonogórcy, nasz lubuski dom” prezentowała oblicze grupy harcerskiej-nieharcerskiej (?), jaką byli przez lata ci, co zostali „wciągnięci” do bardzo popularnego wśród zielonogórcy młodzi lat 50., 60. i 70. szczeplu harcerskiego „Makusyńscy”. W ten sposób przypomniano, pokazano mieszkańcom piękną tradycję i historię harcerską jaką jest opowieść o niepokornych ludziach z głowami pełnymi pomysłów. Dzieje szczeplu im. Kornela Makuszyńskiego „Makusyńscy” są pełne wydarzeń, indywidualnych historii ludzi, którzy byli oddani traktatowi o dobrej robocie. „Głupie pomysły są, jak niechciane dzieci... Jak się nimi opiekujesz potrafią przynosić korzyści!” Tak też jest z pomysłami „Makusyńscy”. Kiedy trwały prace nad przygotowaniem wystawy, wiele wspominaliśmy. Wyliczaliśmy zasługi Zbigniewa Czarnucha i „Makusyńscy” dla naszego Miasta. Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy mieć ulicę im. Makusyńscy lub choćby rondo, a może jakiś obiekt? Stało się na tym, że może park!? Wszak w latach 70. zaprzyjaźnieni „Timurowcy” działający pod okiem Jerzego Hamerskiego w Poznaniu na Winogradach nazwali jedno z osiedlowych podwórek „Placem Makusyńscy”. Teraz już śladu po

placu nie ma, ale razem z Ireną Rzepecką otwieraliśmy go i mamy co wspominać.

W kwietniu 2010 roku ponad siedemdziesiąt osób podpisało się pod pismem do Rady Miasta Zielona Góra, w którym napisano „uprzejmię prosimy o rozważenie możliwości nadania nazwy „Makusyńscy” skwerowi miejskiemu (dawniej z łabędziami) między ulicą Kazimierza Wielkiego, Ułańską i Aleją Niepodległości”. Z uzasadnienia można się dowiedzieć, że było to miejsce zamieszkania Zbigniewa Czarnucha (Kazimierza Wielkiego 22) – inicjatora i pomysłodawcy powstałego w 1957 roku szczeplu „Makusyńscy” a także miejsce jego zbiorek.

Dzieje szczeplu zapisane są na zawsze w historii powojennej Zielonej Góry jako „ważne zjawisko socjologiczne, pedagogiczne i kulturowe”. Wśród honorowych obywateli Miasta Zielona Góra znajdują się cztery osoby mające w swoich biografiach epizod związany z „Makusyńcami”. Są to: Zbigniew Czarnuch, Urszula Dudziak, Włodzimierz Kwaśniewicz, Andrzej Toczewski. Wielu wychowanków z tej wesołej, acz zaangażowanej, pracowitej i pomyslowej ferajny zajmuje obecnie eksponowane stanowiska i wpływało, i wpływa nadal na kształt i jakość życia Zielonej Góry, naszego kraju, jak i zagranicy. Są to m.in. Wojciech Janka – dyrektor ZGKiM, prezes Zarządu Krajowego Forum Dyrektorów Zakładów Oczyszczania Miast, Ewa Duma – kronikar Miasta Zielona Góra, Andrzej Flügel – dziennikarz „Gazety Lubuskiej”, Czesław Markiewicz – dziennikarz Radia Zachód, Krzysztof Machalica i Henryk Janik – radni Miasta Zielona Góra, Piotr Pułłowski – biznesmen, Włodzimierz Rebelski – dyrektor Muzeum Archeologicznego, Janusz Marciniak – prezes klubu „Gwardia”) i wielu... I tak, 25 maja 2010 roku Rada Miasta Zielona Góra podjęła uchwałę o nadaniu placowi położonemu pomiędzy ul. Kazimierza Wielkiego, Aleją Niepodległości i ul. Ułańską nazwy „Plac Makusyńscy”.

Kilka lat temu, w maju 2008 roku został sporządzony projekt zagospodarowania skweru miejskiego położonego pomiędzy ul. Kazimierza Wielkiego, Aleją Niepodległości i ul. Ułańską – przez mgr. inż. arch. Stanisława Kochańskiego. Wtedy ów skwer nie miał nazwy. Skoro jednak nadano mu nazwę Plac Makusyńscy to zobowiązuje! Zobowiązuje przede wszystkim do wzbogacenia projektu poprzez dodanie charakterystycznych elementów związanych z działalnością Makusyńscy. To oczywiste skoro jest to nasz plac to chcemy, by było tam coś o nas i dla nas.

W październiku 2010 roku Plac został oznakowany tablicami z nazwą „Plac Makusyńscy”. Teraz poszukujemy pomysłów, jak on ma wyglądać. Jest to niemała powierzchnia, bo ponad 3 tysiące m². Starodrzew parku budują drzewa liściaste o różnorodnej strukturze gatunkowej

z przewagą klonów i jesionów. Oprócz nich występują również graby, lipa i olsze czarne. Wyróżniające się egzemplarze pomnikowe to platan kloniasty i dąb szypułkowy oraz okazałe cisy pospolite.

Kilka dni później w Muzeum Ziemi Lubuskiej spotkało się kilku „Makusynów”: Zbigniew Czarnuch, Ewa Duma, Jadzia Korcz-Dziadosz, Jurek Gołębiowski, Wojtek Janka, Andrzej Toczewski, a także obecny Komendant Chorągwi ZHP Leszek Kornosz (nie Makusyn) – by przedyskutować pomysły zagospodarowania skweru jako uzupełnienie już istniejącego projektu.

Pierwsze pomysły przedstawił Zbyszek, który chciał zapisać historię Makusynów na kamiennych blokach i usytuować je tak, by była to gra terenowa w formie biegu harcerskiego ze strzałkami określającymi kierunki. Do dyskusji włączył się Jurek z pomysłem multimedialnych elementów np. gadających megafonów. Ewa była za areną. Wszak historia Makusynów to też cyrk. I arena

byłaby ok, bo Park byłby miejscem występów lokalnych zespołów czy teatryków. A jeszcze łabędzie. Tak, kiedyś atrakcją tego skweru był basenik z łabędziami. Jako dzieci biegaliśmy je karmić, więc może je uwiecznić w postaci rzeźby czy fontanny z rzeźbą? A może by tak pojawiła się tam ławeczka z siedzącym Czarnuchem lub innym harcerzem – zastanawiali się Andrzej i Jadzia... (!?)

Trzeźwym okiem na wszystko patrzył Wojtek. Jako szef od tego typu spraw w mieście miał prawo do podsumowania dyskusji, bo znaków zapytania jest wiele. Na razie trzeba przeanalizować istniejący projekt, uzupełnić go o interesujące nas elementy i obliczyć koszty. Tym samym trzeba znaleźć kogoś, kto to sfinansuje to przedsięwzięcie. Dobrze, że Jurek jest uznawanym w mieście architektem i zna się na swojej pracy, jak mało kto i po wysłuchaniu naszych pomysłów ochoczo wziął się do pracy. Spotkanie zakończyła swoista wizja lokalna na terenie Parku Makusynów, który jest super.

Aneta Kamińska

Muzealny piknik

Cyklicznie odbywająca się uroczystość Noc w Muzeum jest dla każdego muzealnika nie tylko świętem, ale i czasem wytężonej pracy. Aby godnie przywitać naszych gości i wspólnie z nimi obchodzić Międzynarodowy Dzień Muzeów, przygotowanie Rosyjskiej Nocy stało się przez kilka ostatnich miesięcy dużą częścią naszych obowiązków. Wszyscy z dużym zaangażowaniem pracowaliśmy także podczas samej uroczystości.

Chcąc nam podziękować, nie tylko za Rosyjską Noc ale i za codzienną pracę (Dzień Muzealnika jest ku temu świetną okazją), dyrektor Andrzej Toczewski zorganizował dla nas piknik. Spotkanie odbyło się tydzień po Rosyjskiej Nocy, 27 maja w Muzeum Etnograficznym w Ochli. Jego przygotowaniem zajął się nasz kolega, na co dzień kierownik Działu Administracyjnego Jerzy Duber, który okazał się prawdziwym mistrzem ceremonii. Już przy wjeździe do kompleksu powitały nas wspaniałe zapachy dobywające się z ogniska oraz przyjemna muzyka. W tak wspaniałych okolicznościach spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór. Było niezmiernie miło, kiedy przyłączyli się do nas muzealnicy z Ochli wraz panią dyrektor, Ireną Lew. Przejęła ona rolę gospodarza, oprowadzając nas po terenie skansenu i prezentując najnowsze inwestycje: nowo zagospodarowane, zrekonstruowane i odnowione budynki. Dalsza część wieczoru upłynęła przy muzyce, tańcach i rozmowach.

Tego rodzaju spotkania, choć nieczęste, są dla naszego zespołu niezwykle istotne. Nie tylko dlatego, że jest to miła forma podziękowania za naszą pracę, ale także pozwalają bliżej poznać kolegów, na co zwykle nie ma czasu w przepelnionych obowiązkami dniach.



Pracownicy MZL podczas muzealnego pikniku

Z życia muzeum – ważniejsze wydarzenia styczeń – maj 2011

STYCZEŃ

- 12 I** Studium Wiedzy o Sztuce – wykład L. Kania pt. *Klem Felchnerowski – Drzewo życia – nieskończone – przerwane*
- 19 I** Otwarcie wystawy pt. *Polskie Państwo Podziemne przeciwko broni V-1 i V-2*
- 21 I** Otwarcie wystawy pt. *Jarosław Dzieścielewski – Konsekracja XIV* w Galerii Nowy Wiek
- 24 I** Koncert karnawałowy z cyklu *Wieczory muzyki kameralnej* uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Zielonej Górze oraz wokalistów Studia Piosenki „Rezonans”
- 26 I** Otwarcie wystawy pt. *I ciągle widzę ich twarze – fotografie Żydów polskich*
- 26 I** Koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Zielonej Górze sekcji instrumentów dętych i akordeonu

LUTY

- 2 II** Otwarcie wystawy pt. *Grzegorz Rutkowski – Po drugiej stronie wyobraźni – malarstwo cyfrowe*
- 2 II - 9 II Muzeoferie** – wykłady, pogadanki oraz warsztaty plastyczne na następujące tematy:
- *Od patyka do elektronika* – historia mierzenia czasu na przestrzeni wieków, zwiedzanie Sali Zegarowej
 - *Świat naszych dziadków* – prezentacja dawnych obiektów, zgaduj-zgadula pt. *Do czego to służyło?*
 - *Obraz bez farb, czy to jest możliwe*, prezentacja obrazów, omówienie techniki „collage”
 - *Kolorowe witraże* – zwiedzanie galerii witraży Marii Powalisz-Bardońskiej, pogadanka oraz film „Jak powstaje witraż”
 - *Firma portretowa* – prezentacja portretów sławnych malarzy, pogadanka na temat podstawowych cech portretu i autoportretu
 - *Martwa natura – co to jest?* – pogadanka o martwej naturze jako jednego z typów przedstawień malarskich
 - *Z historią Zielonej Góry na Ty* – cykl wykładów dla młodzieży starszej
- 8 II** Eliminacje okręgowe Olimpiady Artystycznej
- 16 II** Studium Wiedzy o Sztuce – spotkanie z komisarzem wystawy *I ciągle widzę ich twarze – fotografie Żydów polskich*, I. Korniluk

MARZEC

- 2 III** Studium Wiedzy o Sztuce – spotkanie z G. Wanatko, komisarzem wystawy *Polskie Państwo Podziemne przeciwko broni V-1 i V-2*
- 3 III** Koncert z cyklu *Wieczory muzyki kameralnej* – klasa perkusji PSM w Zielonej Górze
- 11 III** Koncert z cyklu *Wieczory muzyki kameralnej* uczniów i absolwentów PSM w Zielonej Górze oraz studentów kierunku Jazz i Muzyka estradowa UZ
- 18 III** Otwarcie wystawy pt. *100 lat Związku Polskich Artystów Plastyków. Twórczość artystów okręgu zielonogórskiego*

25 III Otwarcie wystawy pt. *Magdalena Moskwa – Nomana XI* w Galerii Nowy Wiek

30 III Wręczenie Nagrody Redakcji Studiów Zielonogórskich redaktorowi Alfredowi Siateckiemu.

KWIECIEŃ

- 6 IV** Szkolenie dla nauczycieli, metodyków i uczniów szkół zielonogórskich w ramach cyklu *Znani zielonogórzanie*; Wykłady prowadzili: L. Kania – *Marian Szpakowski*; A. Cincio – *Bodgan Kres*; I. Korniluk – *Ikonoografia dawnej Zielonej Góry*.
- 9 IV** Szkolenie dla przewodników turystycznych z Lubuskiego Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych. W programie: *Misja zielonogórskiego muzeum* – L. Kania; *Zadania i rola Muzeum Ziemi Lubuskiej w kształtowaniu wizerunku Zielonej Góry i regionu* – dr A. Maksymowicz oraz prezentacja zbiorów i stałych ekspozycji (M. Gawęda, L. Dzieżyc, L. Kania, A. Cincio, I. Korniluk)
- 13 IV** Otwarcie wystawy pt. *Robert Tomak, Szymon Teluk – Zwyczajne szaleństwo – rzeźba ilustracja, komiks*
- 13 IV** Studium Wiedzy o Sztuce – wykład A. Cincio pt. *Uprawa winnej latorośli w okolicach Zielonej Góry – czasy współczesne*

MAJ

- 11 V** Studium Wiedzy o Sztuce – wykład I. Myszkiewicza *100 lat Związku Polskich Artystów Plastyków. Twórczość artystów okręgu zielonogórskiego*
- 13 V** Otwarcie wystawy pt. *Jacek Wesołowski – POM-NIK/DENK-MAL* w Galerii Nowy Wiek
- 13 V** Koncert z cyklu *Wieczory muzyki kameralnej* – uczniowie PSM w Zielonej Górze – sekcja smyczkowa
- 21 V Rosyjska Noc w Muzeum Ziemi Lubuskiej**
- **Otwarcie wystaw:** *Sztuka rosyjska w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej; Podmoskownyje wieczera. Festiwale Piosenki Radzieckiej;*
 - **Przedstawienia teatralne** – *50 Gagarinów leci w kosmos; Przesłuchanie; Ja Ediczka* – Teatr Terminus a Quo z Nowej Soli;
 - **Wykłady i pokaz slajdów:** *Rosjanie i ich język w wieku XX i na początku XXI* – prof. Michail Kotin; *Sztuka rosyjska w zbiorach MZL – Longin Dzieżyc; Syberyjskie wędrówki – Jakucja*, pokaz slajdów Katarzyny i Andrzeja Mazurkiewiczów
 - **Koncerty:** *Lirycznie, nostalgicznie...* – Anitta Maksymowicz; *Inna piosenka rosyjska* – Andrej Kotin; *Barwy duszy* – Artur Vanyan.
 - **Warsztaty plastyczne:** *Ale jaja!!! Kto zgłębić chce sekrety jaj Fabergé?* – pod kierunkiem Krystyny Betiuk; *Spacerkiem po Moskwie* – pod kierunkiem Ałły Trofimenkowej-Herrmann; układanka „Ikony w puzzlach”
 - **Konkurs** – *Od Kaliningradu po Władywostok*
 - **Gotowanie na żywo** – *Pielmiennaja*
- 26 V** Koncert z cyklu *Wieczory muzyki kameralnej* – uczniów PSM nagrodzonych w konkursach muzycznych

Opracowała: U. Rogowska

Wydawca: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Redaguje zespół: Emilia Ćwilińska, Anitta Maksymowicz, Zofia Zalewska, Małgorzata Zielińska
Igor Myszkiewicz – skanowanie, zdjęcia, Tomasz Daiksler – zdjęcia

Urszula Rogowska – redaktor naczelna